

Janina Kulczycka-Saloni

Sienkiewicz i Prus

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 57/3, 1-37

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I. R O Z P R A W Y I A R T Y K U Ł Y

JANINA KULCZYCKA-SALONI

SIENKIEWICZ I PRUS

1. Program literacki pozytywistów a rzeczywistość historyczna

Spotkania nasze były rzadkie i chłodne; organizacje przeciwstawne zbliżyć się do siebie nie mogły — w żadnym celu, nawet publicznym. [...] Nie łączyła nas żadna sympatia. W jednym zawodzie i w jednych ciężkich zmrokach przebyliśmy życie, nieznajomi sobie i obcy¹

— pisała u schyłku życia o sobie i o swoich wielkich współczesnikach Eliza Orzeszkowa. Jako przykład zaś tej obojętności i obcości, przykład szczególnie bolesny, podała uchylenie się obu powieściopisarzy od proponowanego przez nią solidarnego wystąpienia w okresie uroczystości mickiewiczowskich organizowanych w r. 1898 przez pisarzy rosyjskich w Petersburgu. Propozycja pozostała bez odpowiedzi — dialogu nie nawiązano.

Jeżeli stylistyczna formuła Orzeszkowej: „nieznajomi sobie i obcy” — jest najzupełniej słuszna i wystarczająca na określenie stosunku Sienkiewicza i Prusa do osoby i działalności pisarki z Onwilu, to wzajemny stosunek tych dwóch najwybitniejszych postaci naszego popowstaniowego życia literackiego nie jest tak jednoznaczny, by dało się go ująć w jakąś prostą formułę.

Przede wszystkim dlatego, że ci dwaj nawiązali dialog dość wcześnie, niemal od razu, gdy wysunęli się na czoło amorficznej bezkształtnej grupy „młodych”, i prowadzili go długo w sposób bardzo urozmaicony. Kwestiami tego dialogu były zarówno publicystyczne wystąpienia obu pisarzy zawierające ich artystyczne *credo* i jego ogólnościopoglądowe postulaty, jak też utwory literackie, które stanowiły praktyczne zastosowanie tych teoretycznych postulatów. Dialog to rzeczywiście prowadzony półgłosem, czasem zaś wręcz szeptem, pełen aluzji i niedopo-

¹ List do A. Drogoszewskiego, z 16 IV 1903. W: *Listy*. T. 2, cz. 2. Warszawa 1938, s. 138.

wiedzeń, niemniej nie pozbawiony wewnętrznej dynamiki i napięcia. Te aluzje wzajemne są tak częste i tak niepokojące swym pozornym chłodem, że nasuwa się pytanie, czy istotnie twórczość obu powieściopisarzy jest tylko autonomicznym ciągiem rozwoju intelektualnego i doskonalenia się artystycznego, jak to przedstawiają dotychczasowe monograficzne ujęcia². Czy też te ciągi autonomiczne zazębiają się o siebie, modyfikując się wzajemnie, dając sąsiadowi pewne bodźce twórcze i czerpiąc także z jego bogactwa?³ Czy te ciągi ujęte łącznie nie dadzą bardziej czytelnego i bardziej zrozumiałego łańcucha przyczyn i skutków?

Parafrazując więc formułę Orzeszkowej można powiedzieć, że ci dwaj pisarze są sobie „znajomi i nieobcy”, co bynajmniej nie zakłada ani pokrewieństwa postaw twórczych, ani przyjaznych stosunków osobistych, zakłada natomiast konieczność wzajemnego oddziaływania, wynikającą z sytuacji społecznej obu, z ich roli w życiu narodu.

² Najobszerniejsza i dotychczas najbardziej wyczerpująca próba monograficznego ujęcia twórczości Prusa (Z. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa*. T. 1—2. Poznań 1947) nie stawia w ogóle tego problemu. Tak samo pozostał on poza obrębem zainteresowania autorek popularnych monografii: Prusa (J. Kulczycka-Saloni, *Bolesław Prus*. Warszawa 1964) i Sienkiewicza (A. Ładyka (Nofe), *Henryk Sienkiewicz*. Wyd. 4, rozszerzone. Warszawa 1965). Problem rywalizacji obu pisarzy poruszył K. W. Zawodziński (*Prus. W: Stulecie trójcy powieściopisarzy. Studia nad społecznym i artystycznym znaczeniem dzieła Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza*. Łódź—Wrocław 1947, s. 47—52). Sprawę swego rodzaju „równoległości” dróg obu pisarzy postawił jako naczelną dla zinterpretowania twórczości Sienkiewicza A. Stawar (*Pisarstwo Henryka Sienkiewicza*. Warszawa 1960, s. 177—180). Zwrócił także uwagę na rolę inspirującą *Lalki* jako powieści o metropolii w stosunku do *Rodziny Połanieckich* i na rywalizację obu pisarzy, która się w tym właśnie momencie rozpoczęła. Szukając początku tej rywalizacji znacznie wcześniej, pragnę uściślić dług wdzięczności wobec krytyka, który w kilku lakonicznych zdaniach ujął problem niezmiernie istotny dla zrozumienia twórczości obu pisarzy. J. Krzyżanowski w swoim bilansie badań sienkiewiczologicznych (*Nowe spojrzenie na Sienkiewicza*. W: *W kręgu wielkich realistów*. Kraków 1962, s. 20) uznał ten problem za jedno z najważniejszych zadań badawczych.

³ Pewną próbę ukazania wzajemnego stosunku pisarzy, a ściślej, roli inspirującej Sienkiewicza w stosunku do Prusa, podjęła J. Rosnowska w artykule udostępnionym mi w maszynopisie. Autorka zajęła się niemal wyłącznie rekonstrukcją procesów psychologicznych, których wynikiem były zarówno teoretyczne sformułowania Prusa, jak też jego osiągnięcia artystyczne. Szkic niniejszy stawia sobie inne zadania: jest po prostu interpretacją tego, co dwaj pisarze wzajemnie o sobie pisali, próbą wyjaśnienia następstwa podejmowanych przez nich zadań artystycznych oraz stosunku obserwatorów, tj. krytyki literackiej, do tych równoległych dróg teoretycznych. Problem to obszerny, nasuwający liczne trudności materiałowe i interpretacyjne — o jego pełne ujęcie, z uwzględnieniem wszystkich godnych tego głosów krytycznych, można by się pokusić chyba tylko w książce. Dlatego mój szkic jedynie punktuje najważniejsze momenty.

Teoretyczne założenia programu literackiego pozytywistów warszawskich zdawały się na pozór uniemożliwiać powtórzenie się „antagonizmu wieszczów”, walki o pierwszeństwo w narodzie, o wodzostwo ideowe w tym pokoleniu. Ogólna koncepcja pisarza⁴ była kształtowana w świadomej opozycji do koncepcji romantycznej. Nie kwestionując walorów poezji wieszczej, stwierdzano w doskonale czytelnej aluzji:

Poezja nasza z wyżyn idealizmu przyniosła nam wiele cudownych kwiatów, ale za to owoce politycznego idealizmu kosztowały nas niemało zawodów⁵.

Przeciwstawiono się więc romantycznemu kultowi poety, przyznawaniu mu w społeczeństwie uprzywilejowanego stanowiska, które łączyło go z życia rzeczywistego, z wysiłku i trudu dnia codziennego, i sprawiało, że „przywilej na wyższość” stawał się faktycznie „przywilejem na niższość”⁶. Żądano, by poeta był „rodzonym lub najstarszym bratem ludzkości, mistrzem jej dumnym i zarazem pokornym jej uczniem”⁷, by „porzucił egotyczne marzenia, obejrzał się po świecie i zaczął żyć życiem ogółu”⁸. Stwierdzano z ogromną w tej sytuacji odwagą, że sztuka tak samo kosztuje, jak armia lub drogi bite, dlatego powinna tak samo legitymować się wartością użytkową, bo społeczeństwo „musi [...] odnosić z zapłaconych przez siebie rzeczy jakiś pożytek”⁹. Sprowa-

⁴ Zagadnienie to opracowałam szerzej w rozprawie *Krytyka literacka lat 1862—1881* (w zbiorze: *Z literatury lat 1863—1918. Studia i szkice*. Cz. 1. Wrocław 1957) oraz w artykule *Programy i dyskusje literackie*. W pracy zbiorowej: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku. Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*. T. 1. Warszawa 1965).

⁵ J. Zacharyasiewicz, *Idealizm i realizm. Studium historycznoliterackie*. „Kłosa” 1872, nr 372.

⁶ E. Orzeszkowa, *O powieściach T. T. Jeża z rzutem oka na powieść w ogóle*. *Studium*. „Niwa” 1879, nry 97—101. Cyt. za: *Pisma krytycznoliterackie*. Zebrał i opracował E. Jankowski. Wrocław 1959, s. 147.

⁷ E. Orzeszkowa, *Listy o literaturze*. „Niwa” 1873, nry 43—44, 46—48. Cyt. jw., s. 114—115.

⁸ H. Sienkiewicz, *Bez tytułu*. „Gazeta Polska” 1873, nr 78. Cyt. za: *Dzieła*. Wydanie zbiorowe pod redakcją J. Krzyżanowskiego. T. 47. Warszawa 1950, s. 21.

Przy powoływaniu się na inne pozycje pisarza posługujemy się tym samym wydaniem *Dzieł*, przyjmując następujące skróty: PH = *O powieści historycznej*. „Słowo” 1889, nry 98—101 (t. 45. Warszawa 1951); RP = *Rodzina Połanieckich*. T. 1—3 (t. 32—34. Warszawa 1949); SL I = *Szkice literackie. I: „Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” przez dra Piotra Chmielowskiego* [...]. „Gazeta Polska” 1881, nry 211—213 (t. 45); SL II = *Szkice literackie. II: „Pisma” Bolesława Prusa*. „Przygoda Stasia”, „Powracająca fala”, „Michałko”, „Sieroca dola”. T. 1. [...]. „Gazeta Polska” 1881, nry 216—219 (t. 45). Liczby obok skrótów wskazują strony, wyjątek stanowi *Rodzina Połanieckich*, gdzie na pierwszym miejscu podajemy tom, a następnie stronę.

⁹ J. M. Kamiński, *O stosunku poezji do życia społecznego*. „Przegląd Tygodniowy” 1872, nry 5—10.

dzono więc twórczość pisarską do rzędu innych czynności produkcyjnych, literaturę do rzędu innych wytworów. Poetę podporządkowano ogólnej zasadzie społecznego utilitaryzmu. Odebrano — w teorii przynajmniej, w głośnych manifestach i proklamacjach — poecie otaczającą go aureolę jednostki wyjątkowej, uprzywilejowanej z racji ziemskiego pochodzenia jego uzdolnień¹⁰. Próbowano te uzdolnienia i sam proces twórczy objaśnić bądź w kategoriach psychologicznych, opisując mechanizm psychiczny człowieka pracującego umysłowo¹¹, bądź w kategoriach socjologicznych, ukazując tzw. geniusza jako wytwór określonych warunków historycznych¹². Słowem, pokolenie postyczniowe zdobyło się na ogromny wysiłek, aby zedrzeć z poety ten nimb (naturalnie zdzierano go z epigonów, nie atakując na ogół wieszczów narodowych), którym został ozdobiony przez pokolenie romantyczne. Chodziło tu bowiem o uwolnienie literatury od tych irracjonalnych a niebezpiecznych treści zawartych w koncepcji poety-wieszcza, co wiedzie swój naród, „gdzie Bóg — w bezmiar — wszędzie”¹³. Aby możliwie jak najbardziej zracjonalizować samą literaturę, poddać ją kontroli i ocenie społeczeństwa, dla którego jest tworzona, i na nowych zasadach oprzeć stosunek do niej. Stawiając postulat unowocześnienia społeczeństwa polskiego, przebudowania go na wzór zachodnioeuropejskich społeczeństw burżuazyjnych, pozytywiści warszawscy nie mogli pominąć takiego anachronizmu, jak owa wyolbrzymiona rola literatury i kultu poety. Nie mogli tego zrobić tym bardziej, że literatura była faktycznie jedyną dziedziną, w której i o którą mogli toczyć boje.

Czy jednak ten program literacki, przynajmniej na tym odcinku, był do zrealizowania? Czy może „młodzi” przeliczyli się z siłami, a nie docenili działania tradycji, wyobrażeń ukształtowanych przez poezję wieszczą, tradycji tym potężniejszej, że znajdującej pełne potwierdzenie w rzeczywistym życiu? Czy wysunięty ideał pisarza-obywatela, uczestniczącego w życiu społeczeństwa, pisarza, któremu za produkcję literacką społeczeństwo płaciło i którego kontrolowało tak samo jak innych wytwórców, nie pozostawał w jaskrawej sprzeczności z rzeczywistością? Pisarz-obywatel w sytuacji narodu pozbawionego wszelkich instytucjonalnych form życia narodowego? Pisarz stawiający sobie za

¹⁰ P. Chmielowski, *Geneza fantazji. Szkic psychologiczny*. „Niwa” 1872, nry 21—23, oraz wyd. osobne, nakładem redakcji „Niwy”: Warszawa 1873. Przedruk w: *Pisma krytycznoliterackie*. Opracował H. Markiewicz. T. 1. Warszawa 1961.

¹¹ J. Ochrowicz, *O twórczości poetyckiej*. Lwów 1877.

¹² P. Chmielowski, *Geniusz i masy*. „Niwa” 1872, nr 23. Przedruk w: *Pisma krytycznoliterackie*, t. 1.

¹³ J. Słowacki, *Beniowski*, pieśń V, w. 529.

cel „naukowe” studium nad życiem współczesnym i mówienie prawdy o nim — czy to ideał możliwy do zrealizowania w owych warunkach? Czy zmiany w społeczeństwie polskim po powstaniu styczniowym były aż tak głębokie, że umożliwiały tę przemianę, czy raczej właśnie warunek umożliwiający ją nie został spełniony?

Opór, z jakim przyjęto program literacki „młodej” prasy, jest na ogół znany; ograniczymy się może do kilku, nietypowych, przykładów konfliktu między ideałem nowym a tradycyjnym. Oto co np. pisał Tadeusz Żuliński o Spasowiczu, najodważniej i najkonsekwentniej dokonującym rewizji romantycznego dziedzictwa. Punktem wyjścia dla Żulińskiego jest stwierdzenie, że Spasowicz nie pierwszy atakuje Pola, poprzednikiem jego w tym względzie był Kornel Ujejski:

Ale Kornel Ujejski to prawdziwy wieszcz, to gorąca dusza — p. Spasowicz zaś to trzeźwy i zimny krytyk. [...] Ujejski w poezji szuka wszędzie ducha — p. Spasowicz talentu artystycznego. Ujejski marzy i ocenia Pola skalą kapłaństwa narodowego — Spasowicz zwykłą skalą literacką. Ujejski w krytykę swą przelał całą swą duszę — p. Spasowicz tylko rozum¹⁴.

Nad trumną Adama Asnyka bezimienny autor stwierdzał, że każdy naród gorzko opłakiwałby śmierć poety,

Lecz o ileż cięższy żal rozpierać musi serca milionów żalobą okrytych w tym społeczeństwie, któremu zawsze jeszcze wolno żyć życiem narodów niepodległych wyłącznie — w krainie ducha, gdzie na szczęście nie zdolen władać żaden zaborca i gdzie nie istnieje fizyczna przemoc brutalnej pięści¹⁵.

Nawet sceptyczny i oschły Poseł Prawdy, który dał najbardziej konkretną i najbardziej druzgocącą krytykę poezji romantycznej, przeprowadzoną ze ściśle „naukowego” stanowiska, nie zdobył się na konsekwencję w praktyce wobec projektu wzniesienia pomnika Mickiewiczowi:

Prawda, że natura życia ograniczyła naszą szczerłość i odwraca nasze oczy od cieniów ku światłom, że dla zdrowia dusz potrzebujemy więcej złudzeń, więcej ukochania gniazda własnego niż inne narody [...] ¹⁶.

Zrozumiała więc jest presja i warunków historycznych, i jednolitej przeważnie opinii publicznej nawet na tych pisarzy, którzy z wrodzonej skromności i dla wyznawanych poglądów porównywali swoją pracę do czynności piekarza, a utwory swoje do bułek¹⁷, którzy prze-

¹⁴ T. Żuliński, *Włodzimierz Spasowicz o Wincentym Polu*. „Ruch Literacki” 1878, nr 21.

¹⁵ *U trumny serdecznego poety*. „Dziennik Polski” 1897, nr 214.

¹⁶ *Poseł Prawdy o Mickiewicz*. „Dziennik Polski” 1897, nr 85.

¹⁷ B. Prus, *Słówko o krytyce pozytywnej*. „Kurier Codzienny” 1890, nry 308—316. Cyt. za: *Pisma*. Pod redakcją Z. Szwejkowskiego. T. 29. Warszawa 1950.

stali wreszcie gardzić „martwą budową — światem”¹⁸. Mimo szczerej dążności do zrationalizowania procesu twórczego, do wyznaczenia sobie właściwego miejsca we współczesnym społeczeństwie, mimo prób zidentyfikowania pracy pisarza z wysiłkiem poznawczym uczonego i mimo ogromnego wysiłku, by przygotować czytelnika do odbioru takiej literatury — pisarze pozytywistycznego obozu właściwie niedługo utrzymywali się w nakreślonych przez siebie ramach. Raz po raz „wychylali się” poza te granice, chcieli i dawali więcej, niż dawać była powinna tak pojmowana literatura. Jakby na ironię, najwyraźniej „wychylił się” najbardziej zintelektualizowany polski powieściopisarz tego okresu, najbardziej „naukowy” i najbardziej uparty w swych pozytywistycznych koncepcjach. Uczynił to co prawda nie w granicach literatury *sensu stricto*, lecz publicystyki, działalności kryptopolitycznej, którą w latach tych cenił znacznie wyżej niż artystyczną pisaninę. Prus ogłaszając swój *Szkic programu*¹⁹ wiązał z zawartym w nim „odkryciem” iście irracjonalne nadzieje: spodziewał się, wbrew swojej całej historycznej i socjologicznej wiedzy, wbrew rozumnemu rozeznananiu w stosunkach politycznych, że naród można zbawić „książeczką”, podając mu do wierzenia i do realizowania pewne, nawet najbardziej szacowne, prawdy.

Słowem, mimo całe morze atramentu, który „młoda” parsza wyekspensowała dla propagowania nowej literatury, sprowadzonej do roli literatury w normalnie rozwijającym się społeczeństwie, funkcjonowała nadal inna koncepcja literatury. Funkcjonowała, bo znajdowała oparcie w rzeczywistości, której nie mogli zaprzeczyć nawet scjentyści typu Świętochowskiego, jak wynika z przytoczonego wyżej cytatu. Była nią koncepcja literatury, jedynej dostępnej narodowi polskiemu dziedziny względnie wolnej działalności, dziedziny zastępującej i kompensującej wszystkie inne. I chyba ta koncepcja musiała oddziaływać na „młodych” bez względu na to, jakie programy literackie głosili i usiłowali realizować.

Literatura pozostała nadal „na świeczniku”. Ruchliwość i aktywność intelektualna „młodych” automatycznie wzmacniała jej autorytet. Czym zaś literatura była dla Polaków, niech świadczy wspomnienie Tadeusza Korzона:

¹⁸ A. G. Bem, *Powołanie wieszczce*. „Opiekun Domowy” 1873, nr 21.

¹⁹ B. Prus, *Szkic programu w obecnych warunkach rozwoju społeczeństwa*. Cz. 1—2 ogłoszone w „Nowinach” (1883, nry 82—87), całość w broszurze: Warszawa 1883. Prus wiązał z tą rozprawą duże nadzieje, odkładał jej publikację do sprzyjającego momentu (zob. Szweykowski, *op. cit.*, t. 1, s. 57), po latach zaś uważał „odkrycie”, którego dokonał formułując program oparty na prawach społecznego rozwoju, za swoją dużą zasługę (zob. *Słowno o krytyce pozytywnej*, s. 189—191).

Przyjęcia wznowiły się skromne, bez obzarstwa, ale ożywione rozprawami o literaturze, odradzającej się w Warszawie [...] ²⁰.

W jakim zaś tonie przyzwyczajono się pisywać o literaturze, skoro Chmielowskiego, jednego z tych, który obdzierał literaturę z jej romantycznego uroku, pochwalono słowami:

... tak zwięźle, a dokładnie, tak prostym, skromnym, a pełnym poezji piórem scharakteryzował [...] cały nasz Panteon, cały nasz Parnas ²¹.

A więc ów ton hołdu, ton hagiografii tylekroć wytykany krytyce polskiej — od Prusa ²² do Backvisa ²³ — nie znikł w ocenach literatury postyczniowej.

2. O pierwsze miejsce na polskim Parnasie

A skoro tak, nie mogło być obojętne, kto na tym Parnasie czy w tym Panteonie zajmie pierwsze miejsce. Pytanie to musiało być postawione i było stawiane wobec wyraźnego odczucia pustki, która powstała, kiedy „za ostatnim poetą zamknęła się brama” ²⁴. Autor *Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* próbował ustalić hierarchię; podstawą uszeregowania był stosunek do programu „młodej” prasy. Stąd pierwsze miejsce zajęła Orzeszkowa, jedno z następnych Świętochowski. Ta ocena wywołała złośliwą uwagę Sienkiewicza, że były to raczej „wieńce za waleczność w walce młodych ze starymi” (SL I, 289) niż uznanie rzeczywistych zasług artystycznych. Ustalona przez Chmielowskiego hierarchia nie utrzymała się trwale: niedługo po ogłoszeniu *Zarysu* na pierwsze miejsce wśród młodego pokolenia wysunął się Sienkiewicz jako autor *Ogniem i mieczem*. Był on, jak to można określić po łacinie, *longe primus*; drugie miejsce wyraźnie

²⁰ T. Korzon, *Mój pamiętnik przedhistoryczny*. Kraków 1912, s. 129.

²¹ Z. S., *Kilka słów o „Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu” dra P. Chmielowskiego*. „Dziennik Polski” 1882, nr 5.

²² B. Prus, *Kronika tygodniowa*. „Kurier Warszawski” 1884, nr 346. Cyt. za: *Kroniki*. Opracował Z. Szwejkowski. T. 7. Warszawa 1958, s. 278:

„Rzecz godna uwagi, że kiedy gdzie indziej szacunek dla autora wyraża się zwyczajnym sądem o jego dziełach, u nas — wymaga serwilizmu. Głośny autor jest jak magnat, mniej głośny — jak drobny szlachcic, a krytycy — z amatorstwa przyjmują rolę dworaków: szaraczkom z daleka kiwają głową, a przed magnatami padają na kolana”.

²³ C. Backvis, *La Conception de la critique littéraire en Pologne depuis 1863*. „Revue des Études Slaves” t. 33 (1956), s. 36: „Il n’y a pas des portraits, mais une longue rangée de statues de bronze, toutes figées dans la même expression de grandeur convenue et de douteur pathétique”.

²⁴ M. Konopnicka, *Wstęp*. W: *Pcezje*. Wydanie zupełne, krytyczne. Opracował J. Czubek. Słowo wstępne H. Sienkiewicza. T. 1. Warszawa [1916], s. 1.

zajmował Prus. Ale im dalej, tym mniejsza „odległość” dzieliła autora *Lalki* od autora *Rodziny Połanieckich*. Gdy zaś zbliżano się do roku jubileuszowego, coraz częściej spotykać można w prasie takie sformułowania:

W ostatnich latach Bolesław Prus zasłynął jako powieściopisarz, i w tym kierunku zadokumentował niepospolity talent, dzieląc laury z Henrykiem Sienkiewiczem²⁵.

Albo też:

Porównanie Prusa jako jednego z dwu szczytów naszej bieżącej literatury do słońca samo już się narzuca [...] ²⁶

— jak zaczyna się, utrzymany w tonie najwyższej admiracji, wywiad Jana Zgody z Prusem. Nazwiska Sienkiewicza i Prusa zbyt często występują łącznie, by nie nasuwać przypomnienia, że słońce jest tylko jedno: który więc z nich jest owym słońcem? Czasem spotkamy wręcz humorystyczne rozstrzygnięcie tego pytania. Humorystyczne dla czytelnika, ale czy dla tego, na czyją niekorzyść wypadło? Tak np. „Gazeta Narodowa” zawiadomiła swoich czytelników, że „Kurier Codzienny” wydał specjalny numer jubileuszowy, poświęcony Prusowi, na który złożyły się utwory najznakomitszych polskich piór:

Między innymi i Henryk Sienkiewicz nadesłał drobnostkę sceniczną *Muszę wypocząć*. A ponieważ wszystko, co wyjdzie spod pióra Sienkiewicza, ma dla ogółu polskiego nadzwyczajny powab, zamieszczamy tę drobnostkę w dzisiejszym naszym felietonie ²⁷.

I rzeczywiście na s. 1 pisma znajdujemy humoreskę Sienkiewicza, a wiadomość o jubileuszu — na stronie 2.

3. Kontakty osobiste i pierwsze wypowiedzi

Nasuwa się więc pytanie, jak układały się wzajemne stosunki pisarzy, których nazwiska tak często łączono w najdziwniejszy sposób, pisząc o stanie powieściopisarstwa polskiego w dobie postyczeniowej, i jak przebiegały orbity twórcze „dwóch słońc naszej literatury”.

Znali się osobiście, bo nie znać się nie mogli w ciasnym środowisku literackim Warszawy, ale mimo wspólnoty zawodu należeli właściwie do odmiennych światów.

Przede wszystkim różny był ich stosunek do społecznego „punktu wyjścia”, szlacheckiej genealogii. Nie ma potrzeby zatrzymywać się

²⁵ *Jubileusz Prusa*. „Gazeta Narodowa” 1897, nr 5.

²⁶ J. Z g o d a, *Wędrowało sobie słońko*. „Kurier Lwowski” 1898, nr 203.

²⁷ *Jubileusz Prusa*.

dłużej nad tradycjonalizmem i proslacheckimi sentymentami Sienkiewicza, znanymi od momentu, gdy wyszydził je bezlitosny Poseł Prawdy²⁸. Mniej znany jest stosunek do tych spraw szczerze zakonspirowanego Prusa, mówiącego o sobie rzadko i niechętnie. Choć posługiwał się pseudonimem starego szlachcica, choć ukochanych bohaterów uczynił emigrantami ze szlacheckiego dworku, nie traktował poważnie swej szlacheckiej genealogii: gdy chłop-korespondent zarzucił mu, że jest arystokratą, kronikarz pisał:

Na toż wam zeszło, o świętej pamięci przodkowie moi, którzy (prawda, że zatknawszy szablę na miedzy) własnoręcznie oraliście ziemię i pasaliście bydło, nie wyłączając „świńskiego nasienia”²⁹.

Do różnych światów należeli: krewny, powinowaty starych ziemiańskich i półarystokratycznych rodzin oraz potomek tego rodzaju „arystokracji”. Różna też była ich sytuacja społeczna i różne wobec tego obowiązki. Sienkiewicz, jako autor *Trylogii*, uwolnił się z dziennikarskiego kieratu. Prus właściwie do końca życia pozostał dziennikarzem. A więc Sienkiewicz, uznana literacka wielkość, zabierał głos „publicystycznie” tylko wtedy, gdy jakąś okazję polityczną czy kulturalną uznał za godną swego wystąpienia. Prus, będąc kronikarzem „Kuriera Warszawskiego”, „Kurier Codziennego”, „Tygodnika Ilustrowanego”, musiał pisać o wszystkim, co interesowało opinię publiczną. Czyli że Sienkiewicz wypowiadał się o Prusie tylko wtedy, kiedy raczył. Prus — zawsze wtedy, kiedy Sienkiewicz z jakichkolwiek względów znalazł się w centrum publicznego zainteresowania. Co za łaska losu dla Sienkiewicza i jaka próba charakteru dla Prusa.

Prusa zasługą jest, że zwrócił uwagę na niepospolity talent Litwosa i że stanął w jego obronie przeciwko ocenom „Przeglądu Tygodniowego”, który zarzucił Litwosowi oszkalowanie społeczeństwa polskiego w *Szkicach węglem*. Utwór ten nazwał „prześwietnym” i uzasadnił ocenę zgodnie ze swoim pryncypialnym utylitaryzmem społecznym:

Szkice te były [...] gorzką, lecz konieczną nauką dla obojętnych, dotknęły kwestii współczesnej i w niejednym obudzić mogły drzemiące poczucie obowiązku. Inaczej rzecz się ma z *Poddanką*. Tam bowiem nie dotyka się kwestii współczesnej, nie uczy się nikogo i do niczego nie zachęca; tam gorycz podaje się dlatego tylko, że jest gorzką³⁰.

²⁸ A. Ś [świętochowski], *Henryk Sienkiewicz (Litwos)*. „Prawda” 1884, nry 27—32. Przedruk w: *Polska krytyka literacka. (1800—1918). Materiały*. T. 3. Warszawa 1959, s. 332, 336.

²⁹ B. Prus, *Kronika tygodniowa*. „Tygodnik Ilustrowany” 1906, nr 49.

³⁰ B. Prus, *Kronika tygodniowa*. „Kurier Warszawski” 1877, nr 47. Cyt. za: *Kroniki*, t. 3 (Warszawa 1954), s. 44. Prus powrócił jeszcze do tej sprawy w „Ateum” (1877, z. 1; przedruk w: *Kroniki*, t. 3, s. 402—407). — Ocena *Szkiców węglem* w „Przeglądzie Tygodniowym” oraz odpowiedzi na uwagi Prusa — zob. komentarz

Kronikarz Warszawy musiał także odnotować sukces Sienkiewicza po jego powrocie z Ameryki w roku 1880. Zrobił to z humorem i doskonałym wycuciem sytuacji. Zgodnie z nastrojem kronik dał podtytuł: *Co p. Sienkiewicz wyrabia z piękniejszą połową Warszawy*, i przedstawił sukces towarzyski Litwosa po powrocie z Ameryki. Dowiadujemy się więc, że stał się atrakcją zebrań towarzyskich: mówiono o Sienkiewiczu, czytano jego utwory, lub nawet zjawiał się „O n s a m”. Młodzieńcy stylizowali się na Litwosa, noszono nawet fryzurę *à la* Sienkiewicz. Punktem kulminacyjnym był jego odczyt³¹, na który Prusowi udało się zdobyć miejsce — salę wypełniały wyłącznie przedstawicielki płci pięknej; kiedy „na białym tle drzwi zarysowało się coś czarnego, a na czarnym — biały trójkąt”, kronikarz nie dostrzegł nic, „bo fizjonomię jego [tj. Sienkiewicza] pochłonięło tysiące par rozgorączkowanych oczów”. Sprawozdania z odczytu nie dał, tłumacząc się: „rola moja jako »badacza prądów opinii« zaczyna się od tej chwili, kiedy czarny płat opatrzony białym trójkątem rozpląnął się w ostatecznej nawałnicy oklasków”. „Badacz prądów opinii” zanotował dwa zjawiska: zafascynowanie płci pięknej urokiem Sienkiewicza, jego doskonale wystudowanym *façon d'être*, oraz nastrój zmęczenia i nudy, który wy czuwa się w nim wyraźnie. „Jeździł po świecie chcąc się rozerwać — i — świat go znudził. Myślał, że sława go zabawi, lecz i na dnie jej kielicha znalazł nudy...”³² Bystry obserwator nie dał się zwieść pozorom stworzonym przez pisarstwo Sienkiewicza, piewcy „naszych żylastych przodków”, i dostrzegł tego nerwowca i dekadenta, którego współczesnym ukazało dopiero *Bez dogmatu*³³.

4. Sienkiewicz — krytyk opowiadań Prusa

Innych spraw dotyczy i w zupełnie innym tonie utrzymana jest pierwsza obszerniejsza wypowiedź Sienkiewicza o Prusie (SL II). Asumpt do niej dała książka Chmielowskiego, poświęcona dorobkowi postyczniowego pokolenia, którą Sienkiewicz zrecenzował w długim artykule,

rze do t. 3 *Kronik* (s. 548—550). Por. także: J. K r z y ż a n o w s k i, *Wojna o „Szkice węglem”*. „Kurier Codzienny” 1952, nr 89. Przedruk w: *W kręgu wielkich realistów*, s. 101—102.

³¹ Sienkiewicz miał w ciągu lutego 1880 trzy prelekcje, na których czytał fragmenty *Za chlebem*. Dochód z prelekcji trzeciej, która odbyła się 26 II w Sali Ratuszowej, przeznaczony był na rzecz osad rolnych.

³² B. P r u s, *Kronika tygodniowa*. „Kurier Warszawski” 1880, nr 41. Cyt. za: *Kroniki*, t. 4 (Warszawa 1955), s. 263, 265, 266.

³³ Pierwszy zwrócił na to uwagę A. P o t o c k i (*Henryk Sienkiewicz*. W: *Szkice i wrażenia literackie*. Lwów 1903, s. 41): „Zdaje mi się, że Sienkiewicz sam nie jest wolny od owego »ogromnego niepokoju«, który trawi myślącą ludzkość...”

mającym charakter pryncypialnej polemiki z byłym sprzymierzeńcem (SL I). Wśród burzy prasowej wywołanej przez tę książkę wypowiedź Sienkiewicza odznaczała się rzeczowością i spokojem, na co zresztą prasa zwróciła uwagę³⁴.

Zaczawszy od stwierdzenia, że Chmielowski posługuje się niemal wyłącznie jednym kryterium — nazwalibyśmy je dziś ideologicznym, a Sienkiewicz nazywa „sympatiami stronnictwa” (SL I, 284) — co najwyraźniej widać przy ocenie Bolesława Prusa, „który wprost został pokrzywdzony” (SL I, 286), Sienkiewicz już w ocenie pierwszej wypowiedzi Chmielowskiego o Prusie wytknął mu zabieg krytyczny dowodzący uprzedzenia do pisarza. Zabieg ten zresztą Chmielowski praktykował długo przy ocenie autora *Anielki*: stosunkowo dużo uwagi poświęcając jego pierwszym próbom beletrystycznym, przechodził do porządku nad utworami późniejszymi. Stąd też sądy uogólniające, słuszne w odniesieniu do studenckich prób, pozostają w jaskrawej sprzeczności z walorami takich osiągnięć, jak np. *Przygoda Stasia*, *Antek* czy *Powracająca fala*. Dlatego też polemista nie waha się zarzucić Chmielowskiemu, że poszedł „zbyt daleko na drodze antypatii”, że napisał „książkę „do wysokiego stopnia stronną i do wysokiego stopnia niedokładną” (SL I, 287). Bo pomijając piękne opowiadania Prusa dowiódł, że albo ich nie czytał („ale w takim razie któż ma czytać, jeśli nie ten, kto pisze literaturę”, SL I, 287), albo ich nie zrozumiał. Surowa opinia krytyka o Prusie pozostaje w jaskrawej sprzeczności z pochwałami pod adresem Świętochowskiego, a przecież

Stanowisko to [tj. Świętochowskiego] nie jest dość wysokie, nie dość obiektywne, pogląd niewyrobinony, młodzieńczy i za ciasny do pisania literatury, bo formowany z punktu widzenia dziennikarza należącego do partii. [SL I, 288]

Wycucie wartości artystycznej i bezstronność osądu pozwoliły Sienkiewiczowi dostrzec pisarza nie docenionego dotychczas przez augurów literackich „młodej” prasy, a nawet często postponowanego, oraz pokazać na jego przykładzie, do jakich błędów i nieporozumień prowadzi wyłączne posługiwanie się kryteriami ideologicznymi, światopoglądowymi.

W polemice Sienkiewicz *contra* Chmielowski są dwa momenty godne uwagi: 1) ogólna postawa Sienkiewicza domagającego się, by literaturę oceniać na podstawie kryteriów artystycznych, literackich, by nie identyfikować jej z publicystyką, służącą propagowaniu haseł stronnictwa; 2) posługując się ubogim zestawem narzędzi krytycznych Chmie-

³⁴ Z. S., *op. cit.*: „We wszystkich dotychczasowych recenzjach, krytykach lub wzmiankach (oprócz chyba głosu Sienkiewicza) uderza niemiły ton zgryźliwości, jadu, stronnictwośći [...]”.

lowskiego, świadomie i złośliwie, potrafił pokazać talent, który spełnia lepiej niż kreowane przez Chmielowskiego wielkości postulat np. sprawnego „rysunku charakterów” (SL I, 287).

Nawiązaniem do tej polemiki są pierwsze zdania artykułu poświęconego Prusowi. Sienkiewicz nazwał Prusa talentem, „zbyt mało może dotąd podnoszonym przez krytykę, ale lubionym przez czytelników i wpływowym” (SL II, 293). Nutę polemiki dostrzeżemy jeszcze w stwierdzeniu następnym, że talent ów potrafią rozpoznać „literaci, ludzie fachowi, umiejący ocenić robotę artystyczną i lubować się nią” (SL II, 293) — nb. tej fachowości odmówił zdecydowanie Chmielowskiemu — oraz ludzie prości. To niespodziewane zestawienie jest punktem wyjścia do charakterystyki Prusa rzeczywiście nowatorskiej na tle ówczesnej praktyki recenzenckiej. Pisarz ten reprezentuje walory dotychczas w literaturze polskiej nie spotykane: wprowadził nowy typ bohatera i pozyskał nowego czytelnika.

Literatura powieściowa szukała przedmiotów w salonach, w dworach szlacheckich, dworkach zaściankowych i w chatach wiejskich, ale pomijała zaułki i żyjącą w nich warstwę społeczną, ważną, bo liczną, a mającą tę wyższość nad wieśniactwem, że przejęta jest duchem obywatelskim. Prus obserwował właśnie tego rodzaju ludzi podobno od dzieciństwa, stąd łatwo mu było otworzyć drogę do tego ulicznego świata. [SL II, 294]

Sienkiewicz wskazał więc nowatorstwo Prusa natychmiast po ukazaniu się tych jego utworów, które pozwalały w autorze niewybrednych humoresek dostrzec ciekawy i oryginalny talent pisarski, a na długo przedtem, nim Prus potrafił uświadomić sobie własny program i wytyczyć drogę. Stwierdzenie Sienkiewicza, że Prus szuka swoich bohaterów poza kręgiem salonów, dworów i dworków, brzmi niemal jak cytata z programowych wypowiedzi Prusa, ogłaszanych w kilka lat po omawianym artykule.

Na pytanie, jakie czynniki pchnęły Prusa ku penetrowaniu nieznanym w literaturze środowisk, Sienkiewicz wskazał trzy: koleje życia pisarza, jego skłonności filantropijne, które kazały mu zajmować się biednymi i potrzebującymi, oraz „zamiłowanie artystyczne”. Temu zamiłowaniu artystycznemu Litwos poświęcił najwięcej uwagi — Prusa przede wszystkim interesuje życie bujne, nie skrupowane konwencjami towarzyskimi i nie skażone wpływami wychowania, dlatego „warsztat szewiecki więcej mu się uśmiecha niż salon” (SL II, 295). Następnie środowisko to dostarcza bogatego materiału humoryście, zaspokajając zarówno jego żywiołową radość jak potrzebę kochania. Dlatego Prus pisze bez oglądania się na sprawy uboczne, z samej potrzeby pisania: „Kto mocno czuje, ten tworzy z siłą, a tam prawda mówi sama za siebie”. (To ostatnie sformułowanie znowu brzmi niemal jak cytata z póź-

niejszych wypowiedzi Prusa.) Skutkiem tego Prus, „Umysł [...] trzeźwy i zachwycający się realnością życia”, z takim zapałem chwytą objawy życia, że odtwarzając je, „prawie pałą w głowę bije — mniej dba o resztę” (SL II, 296).

Ta brawurowa metoda urodzonego realisty nie zyskuje aprobaty Sienkiewicza: samo życie nie stanowi powieści. Prus myli się sądząc, że jeżeli w naturze fakty nie grupują się w jakieś organiczne całości, to tym samym powieściopisarz zwolniony jest z obowiązku selekcji faktów i komponowania ich w artystyczną całość. Przeciwnie:

takie organizowanie [tu zwracam uwagę na „nowoczesność” Litwosowego sformułowania] jest poniekąd zadaniem powieści. Życie dla autora powieściowego jest tym, czym glina dla rzeźbiarza, która dostarcza mu realnego materiału, ale sama przez się jest bezkształtną. [SL II, 296]

I tu zaczyna się polemika z Prusem i jego praktyką pisarską. Sienkiewicz bowiem jest przeciwnikiem „naśladowania natury”, twórczość artystyczna winna być wyższa ponad nie, artysta musi zrobić wybór. z surowego materiału faktów dostarczanego przez życie, tchnąć „własnego ducha, zaprowadzić ład artystyczny i wyrazić przez nią swój ideał” (SL II, 296). Słowem, Sienkiewicz deklaruje się jako przeciwnik obiektywistycznego, przedmiotowego odtwarzania życia, jest natomiast zwolennikiem sztuki „dydaktycznej”, sztuki, która służy artyście jako środek wyrażenia jego „ideału” i przekazania go czytelnikowi. Sytuacja zatem jasna: Sienkiewicz uznał w Prusie pisarza wybitnego, torującego literaturze polskiej nowe drogi, nb. pisarza nie docenionego przez krytykę, równocześnie jednak wyznał, że sam ceni inne wartości literackie. Wyraźnie i stanowczo zaoponował przeciw postawie Prusa, w którego twórczości „prawda przeważa nad pięknym ładem” i który „ludzkość więcej kocha niż sztukę” (SL II, 297). Prus nie jest wolny od tendencji, „wszelako tendencja jego jest aposteriorycznym wynikiem rozważania stosunków ludzkich, nie zaś aprioryczną ideą autora”, czyli ideą, o którą — pod nazwą „ideału” — upominał się sam Sienkiewicz. Tę Prusową tendencję Sienkiewicz charakteryzuje jako demokratyczną, jednak nie na zasadzie teorii filozoficzno-społecznej, „ale jako najprostszy układ życiowy, który winien się praktykować na mocy sprawiedliwości i miłości ludzi do ludzi”. Równocześnie Prus nie służy żadnemu stronnictwu, i podobnie jak „filantrop bierze w nim górę nad artystą”, tak „filantrop i patriota zwycięża w nim doktrynera i człowieka partii” (SL II, 307). Znowu więc to, co w obozie tzw. postępowym określano jako polityczną bezbarwność lub niekonsekwencję pisarza, znalazło uznanie w oczach Sienkiewicza.

Analizując dalej opowiadania Prusa, Sienkiewicz stwierdza, że przeważa u autora zainteresowanie „duszami elementarnymi”, w którym

zresztą jest zgodny z epoką, że obce mu są „wydelikaczone uczucia” i „zawile procesy psychiczne” (SL II, 308). Znowu więc subtelny krytyk wydobył tę cechę twórczości, którą jako element programowy sformułuje sam Prus w kilka lat później.

Ostatni żarzut ze strony Sienkiewicza pada przy okazji *Powracającej fali*, którą uważa za najlepszy i najbardziej dojrzały utwór Prusa. W tej — jak ją nazywa — powieści stwierdza „jakiś posepny morał społeczny” i zarzuca nadmiar pesymizmu: „Utwór jego nie zachęca, ale raczej zniechęca” (SL II, 313). Niezmiernie charakterystyczne są rady, mające pomóc Prusowi w przezwyciężeniu pesymistycznego nastroju powieści: „Miłość, która zwykle w powieściach pozłaca łagodnym światłem posepniejsze obrazy” (SL II, 314), obca jest nie tylko *Powracającej fali*, ale w ogóle twórczości Prusa. Znowu zatem uchwycił Sienkiewicz jedną z najbardziej charakterystycznych cech twórczości przyszłego autora *Faraona*, przyszłego przeciwnika powieści poświęconej „biegowi z przeszkodami” do ślubnego ołtarza. Ale ta interesująca i wyjątkowa na tle ówczesnym cecha nie znalazła uznania w oczach Sienkiewicza, przeciwnie, oceniona została jako mankament. Miłość bowiem jest „wyborną osnową, osią bajki, naokoło której można namotać do woli wszelkich stosunków życiowych” (SL II, 314) — a więc żywiłowej prawdzie, brawurowemu realizmowi Prusa przeciwstawił świadomie konstruowaną „bajkę”. Następnie, ponieważ wątek miłosny ma swój wyraźny przebieg, przez wprowadzenie go można uniknąć owego kompozycyjnego bezładu, który cechuje Prusa. I wreszcie — i to jest najbardziej interesujące dla przyszłego twórcy powieści „pisanych w trudzie niemałym dla pokrzepienia serc” — ponieważ miłość „to wieczysta poezja, światło, tęcza” (SL II, 314), opisując ją można by przełamać ten posepny nastrój powieści Prusa poświęconej trudnym problemom narodowym i społecznym, czyli po prostu, jak to Sienkiewicz wyznał w odczycie o naturalizmie, uciec przed nimi, odwrócić się od straszego dnia współczesnego. „Tych blasków i tęcz Prus się rzeka dla analizowania stosunków życiowych, które same w sobie wyglądają jak dzień bez słońca” (SL II, 314).

A zatem reasumując można powiedzieć, że w momencie ogłoszenia pierwszej swojej ważkiej pozycji książkowej Prus znalazł w Sienkiewiczu krytyka, który stanął na wysokości zadania: obronił go przed sprostowaniem przez wielkość uznaną, „oficjalną”, wyrastającą coraz wyraźniej na autorytet obywatelski i moralny. Krytyka, który potrafił wskazać miejsce Prusa w literaturze niezależnie od doraźnych sporów i animozji. Co więcej, krytyk ten analizując pierwsze utwory Prusa, które ostały się dzięki swej wartości, nie dzięki sentymentom do pierwocin przyszłego wielkiego powieściopisarza, uchwycił najistot-

niejsze cechy postawy pisarskiej i talentu Prusa. Te elementy świadomości pisarskiej, które znajdą wyraz w jego publicystyce lat 1884—1887, oraz te cechy talentu, które zabłysną w całej pełni w *Placówce*, w *Lalce* i w *Faraonie*, Sienkiewicz dostrzegł już w *Powracającej fali*. Równocześnie jednak ten bystry krytyk Prusa powiedział, że nie aprobuje ani jego metody twórczej, ani jego „aposterynicznej” tendencji, ani poglądów, które z jego utworów można wyczytać. Wskazał także drogę osiągnięcia prawdziwej wielkości pisarskiej. W zakończeniu artykułu jeszcze raz powrócił do zarzutu, że Prusowi brakuje „form architektonicznych”.

Prus nie stworzy póty nic prawdziwie znakomitego, póki się nie nauczy architektury. Ale jeśli się nie nauczy, to będzie dla piśmiennictwa naszego prawdziwa szkoda. [SL II, 315]

Ale spór o „architektoniczne formy” powieści polskiej nie był bynajmniej sporem artystycznym, sięgał znacznie głębiej, i chyba akcent końcowy artykułu można uznać tylko za wybieg pisarski Sienkiewicza, który swój program powieści — czarownej bajki, krzepiącej zmęczone terażniejszością serca, powieści erotycznej, dobrze skonstruowanej i cieszącej artystycznym ładem umysły zmęczone chaosem współczesnego świata — przeciwstawił bardzo wyraźnie bezładnej, chaotycznej wizji rzeczywistości, uchwyconej przez brawurowego realistę w *Powracającej fali*.

5. O powieść historyczną

Jakby odwdzięczając się Sienkiewiczowi za szkic poświęcony *Opowiadaniom*, Prus jako jeden z pierwszych w burzliwej, ogólnonarodowej dyskusji „ocenił” *Ogniem i mieczem*. Recenzję swoją opatrzył znamennym mottem: „Łatwiej jest krytykować, aniżeli tworzyć” (P 29)³⁵, które wydać się mogło *sui generis* zlekceważeniem intelektualnego, analitycznego wysiłku krytyka przy równoczesnym schyleniu czoła przed talentem pisarza.

Analogicznie do wypowiedzi Sienkiewicza recenzja Prusa składa się z dwu wyraźnie wyodrębnionych elementów: ogólnoestetycznego *credo*, ogólnej teorii sztuki, i szczegółowej, z tych założeń wynikającej, oceny powieści Sienkiewicza. Mamy więc tu do czynienia ze świadomym przeciwstawieniem się Sienkiewiczowskiej koncepcji sztuki — „pokrzepienia serc”, sztuki ucieczki od wrogiej rzeczywistości współ-

³⁵ W ten sposób oznaczamy pozycję: B. Prus, „*Ogniem i mieczem*”. *Powieść z dawnych lat Henryka Sienkiewicza*. „Kraj” 1884, nry 28—30. Cyt. za: *Pisma*, t. 29. Liczba wskazuje stronę.

czesnej — oraz z wykazaniem na przykładzie szczegółowym, do jakich wypaczeń artystycznych prowadzą błędne założenia ogólne.

Prusowska koncepcja sztuki była już nieraz przedmiotem szczegółowej analizy³⁶, wystarczy więc dla naszych celów przypomnieć tylko jej tezy podstawowe. Powołując się na autorytet Taine'a, Prus uznaje rolę poznawczą sztuki, owo „przedstawienie najogólniejszych przyczyn i najstalszych praw, jakie rządzą światem, przede wszystkim naturalnie światem ludzkim” — za najważniejsze, za zapewniające jej znaczenie szczególne wśród innych dziedzin kulturotwórczej działalności człowieka. Za element wtórny uznał „sposób przedstawienia”, który jest „pokrowcem sztuki” i który wywołuje na odbiorcy wrażenie, ponieważ „dopiero owe »najogólniejsze przyczyny i cechy« zjawisk są duszą sztuki i nadają jej wartość kształcącą, doskonalącą rodzaj ludzki” (P 34). A więc mamy do czynienia z wyraźną postawą *esthétique du contenu*, estetyki „zawartości”, która nie jest celem sama w sobie, lecz środkiem służącym wielkiemu celowi — doskonalenia się ludzkości, a więc postępu.

W przeciwieństwie zatem do pozornie optymistycznej, w gruncie rzeczy zaś defetystycznej postawy Sienkiewicza wobec historii — Prus głosi postawę męskiej odwagi, dzielnego spojrzenia w oczy współczesnej rzeczywistości, zmierzenia się z nią. Dokonać tego można tylko przez jej poznanie. I artyści spełniają w tym wielkim dziele rolę „nauczycieli ludzkości”, dokonujących własnych odkryć lub popularyzujących cudze. Prus nawet wskaże dziedzinę, w której artysta dokonywać może odkryć własnych: jest nią wiedza o człowieku. Trudno oprzeć się pokusie przytoczenia zdania często cytowanego, a jakże znamiennego dla Prusowej koncepcji sztuki. Ów niewydarzony adept nauk ścisłych, przejęty jak nikt może z jego pokolenia *religion de la science*, irracjonalną wiarą we wszechmoc nauki, postawił wielkich pisarzy na równi z wielkimi uczonymi:

Takie charaktery, jak Hamlet, Makbet, Falstaf, Don Kiszot, są odkryciami tyle przynajmniej wartymi w dziedzinie psychologii, co prawo biegu planet w astronomii. Szekspir tyle wart, co Kepler. [P 35]

W tak ujętej hierarchii można widzieć samoobronę pisarza, dla którego twórczość literacka była drogą z konieczności, nie z wyboru, próbę rehabilitacji w oczach własnych i cudzych tej „pisaniny”, którą tak nisko ocenił, gdy myślał o wyborze dla siebie najbardziej wartości-

³⁶ Sprawę tę omówił szczegółowo Z. Szwejkowski („Lalka” Bolesława Prusa. Warszawa 1927, s. 64—85), specjalną rozprawę zaś poświęcił S. Melkowski (*Poglądy estetyczne i działalność krytyczna Bolesława Prusa*. Warszawa 1963).

wego zawodu³⁷. Niemniej droga i sposób tej rehabilitacji pozostawały w związku z ogólnym nurtem myśli europejskiej, zrodziły się z przyswojenia jej najistotniejszych zdobyczy.

W dalszym ciągu polemiki z Sienkiewiczem Prus występuje przeciwko utartemu przekonaniu, że poecie wolno jest dawać „pierwszeństwo niezwykłości, malowniczości, silnym wrażeniom przed prawdą” (P 52). Sienkiewicz tak właśnie postępuje: z prawdziwych elementów, zaobserwowanych w rzeczywistości, kombinuje, układa obrazy najzupełniej dowolne. Słowem „organizuje” według dowolnie obranych zasad dostarczony przez obserwację materiał. Tymczasem piękno tkwi nie w dowolnych, nawet najkunsztowniejszych, dziełach ludzkich rąk i rozumu ludzkiego, lecz w naturze, która tworzy dzieła doskonałe.

Utarła się nawet opinia, że poecie wolno przerabiać ten biedny świat, jak mu się podoba, co pochodzi stąd, że cała armia najgenialniejszych poetów nie wykombinuje tak niezwykłych, malowniczych i wzruszających wypadków, jakle nieustannie tworzy natura. Trzeba tylko umieć wypatrzeć w nich cechy główne, oddzielić od podrzędnych, a wreszcie i dopełnić wyobraźnią, o ile coś ważnego ukryło się przed wiadomością. [P 52; podkreślenie J.K.-S.]

A więc rola wyobraźni w procesie twórczym została sprowadzona do tej, którą odgrywa w pracy naukowej — Prus zresztą w następnym akapicie pod *expressis verbis*, że owo dopełnienie musi odpowiadać wszystkim warunkom, które współcześni uczeni stawiają naukowej hipotezie.

Rzecz jasna, że powieść Sienkiewicza nie ostoi się wobec takich kryteriów. Recenzent nie znajdzie w niej tego, czego w każdym utworze literackim szukać będzie, nie znajdzie — prawdy. Znajdzie natomiast „literaturę”, i to tę właśnie, do której przyzwyczajony jest przeciętny konsument romansów. Na plan pierwszy bowiem została wysunięta walka o Helenę, skomplikowana wydarzeniami wojny polsko-kozackiej w ten sposób, że elementy dwóch ciągów: historycznego i prywatnej historii miłosnej, zostały stopione w jeden łańcuch przyczyn i skutków. Wynikiem tego jest fałszywa wizja dziejów z jednej strony, z drugiej zaś sprowadzenie powieści do wymiarów gry, zabawy z czytelnikiem, przed którym autor rozstrzuwa perypetie swego romansu:

niejeden odczytany w romansach z góry przewidywał, że pomimo wszelkich przygód cnotliwy Skrzetuski osiągnie w końcu możliwość odrodzenia się w dwunastu potomkach. W razie zaś przeciwnym mógł nawet wyobrazić sobie tuzin innych rozwiązań, więcej lub mniej korzystnych dla głównych bohaterów i ich przyjaciół. [P 46]

³⁷ Zob. list B. Prusa do M. Godlewskiego, z 25 VII 1868. W: *Listy*. Opracowała, komentarzem i posłowiem opatrzyła K. Tokarzówna. Warszawa 1959, s. 33.

W ten sposób Prus dowiódł, że romans Sienkiewicza związany jest z dawnymi koncepcjami literatury, że autor nie dotrzymuje kroku umysłowemu rozwojowi Europy, nie przyswaja sobie nowszych zdobyczy naukowych i artystycznych. Obraca się w tym kręgu, w którym autor, przekonany o swej bezgranicznej *licentia poetica*, dowolnie konstruował własny świat. Wyraz „baśń”, tylekroć używany później na określenie Sienkiewiczowych opowieści³⁸, nie padnie tu z ust Prusa. Ponieważ, niestety, jego zdaniem *Ogniem i mieczem* baśnią nie jest: składa się bowiem z elementów prawdziwych, skonstruowane natomiast jest na fałszywej zasadzie. Konsekwencje tej fałszywej zasady są najrozmaitsze; jedną już wskazałam: jest nią potraktowanie historii miłosnej jako *spiritus movens* dziejów. Pociągnie ono za sobą przeoczenie tych czynników, które Prus uważa za motor dziejów, mianowicie konfliktów narodowych, wyznaniowych, społecznych i ekonomicznych. Sienkiewicz zaś „całe dzieło zalał krwią i pożogą, bynajmniej nie troszcząc się o ich źródła” (P 32). Konstruując swój romans z *happy end*em, wstęp do „odrodzenia się Skrzetuskiego w dwunastu potomkach”, Sienkiewicz musiał dać także *happy end* historyczny: w dążeniu do skonstruowania pięknego, estetycznego obrazu przeszłości, do czego walnie dopomogły mu niezwykle uzdolnienia językowe, autor *Ogniem i mieczem* musiał unikać prawdy; musiał to robić przede wszystkim dlatego, że błędnie wybrał taki okres historyczny. A więc Sienkiewicz jako pisarz, który „nie lubi podawać czytelnikowi rzeczy gorzkich [...], nawet zmienił dzieje, pełne tylko goryczy...” (P 67)

Ale nie tylko wizja ogólna konfliktu polsko-kozackiego u Sienkiewicza nie zawiera prawdy, brak jej także w zakresie wiedzy o człowieku, nie ma tu nowych typów psychicznych, co stanowi jedno z głównych zadań literatury. Musiał się cofnąć w stosunku do rzetelnych zdobyczy swoich dawnych utworów, i w postaciach głównych bohaterów dać marionetki zamiast żywych ludzi. Opis owych marionetek należy zresztą do najciekawszych osiągnięć krytycznych eseju. W charakterystykach swych postaci Sienkiewicz poszedł, tak samo jak w konstrukcji romansu, śladami dawnych mistrzów. Dlatego też „do skarbnicy obejmującej powieściowe charaktery nic nie dorzucił. Jego osoby »robią wrażenie«, ale nic nie uczą, nic nie wyjaśniają”. Następne zdanie będzie niezmiernie charakterystyczne, i w nim może znajdziemy najważniejszy powód tak wszechstronnej i tak drobiazgowej rozprawy z *Ogniem i mieczem*. Brzmi ono:

³⁸ Najbardziej konsekwentną i najbardziej udokumentowaną interpretację *Trylogii* jako „baśni na tle dziejowym” stworzył Z. Szwejkowski (*Baśń na tle dziejowym*. „Życie Literackie” 1946, nr 12. Przedruk w: „Trylogia” Sienkiewicza. Szkice. Poznań 1961).

Tymczasem, choćby w dawniejszych powieściach Sienkiewicza, znajdujemy pewien nowy typ ucznia gimnazjum, emigranta, pisarza Zołzikiewicza i im podobne, które rzuciły promień światła na społeczne stosunki. [P 45]

Słowem, chodzi o sprawę, która tak bardzo leżała Prusowi na sercu — chodzi o tematykę historyczną, tak jego zdaniem niepożądaną w literaturze polskiej. W recenzji *Ogniem i mieczem* sprawy tej nie postawił wprost. Zrobił tylko Sienkiewiczowi zarzut z niewłaściwego wyboru tematu, tematu, który nie nadawał się do tego rodzaju zabiegów wychowawczych. Nie powiedział, że mu chodziło o powieść historyczną w ogóle.

Tak natomiast zinterpretował dyskusję wokół *Ogniem i mieczem* jego autor, podejmując w odczycie *O powieści historycznej* obronę nie atakowanej powieści, lecz gatunku literackiego w ogóle. W swej olimpijsko spokojnej odpowiedzi nie zaszczycił wymienieniem żadnego z krytyków *Trylogii*. Zatrzymał się tylko dłużej nad jednym sprawozdawcą, który to, „z fachu przyrodnik”, „wygłosił sąd nie tylko ustnie, ale i piśmiennie” (PH 115)³⁹.

Sprawozdawcy temu zarzucił, zresztą w trybie przypuszczającym, że „o przebiegu zdarzeń z epoki Chmielnickiego dowiedział się dopiero” z *Ogniem i mieczem*. Obrona powieści historycznej, którą przeprowadził Sienkiewicz, była bardziej generalna, stanowiła polemikę z większymi autorytetami intelektualnymi epoki niż ów mizerny „z fachu przyrodnik”. Jednak zarzuty tego ostatniego musiały mocno zaboląć triumfującego autora *Trylogii*, skoro jego jednego wymienił aluzją wśród tylu swoich przeciwników i tylu chwalców.

Odczyt o powieści historycznej stanowi właściwie jeszcze jedno, wzbogacone poczuciem słuszności dzięki czytelniczemu triumfowi *Trylogii*, sformułowanie artystycznego *credo*. Sienkiewicz uważał, że winien jest tego rodzaju oświadczenie czytającej publiczności, ponieważ „stanowisko piszącego u nas, jak i wszędzie, jest służbą publiczną” (PH 102), a więc każdy pisarz powinien starać się dowieść, że wybrał drogę właściwą. W dążeniu do określenia tej swojej drogi Sienkiewicz zadeklarował się w sposób rzeczywiście zaskakujący: „Kierunków nie ma złych i dobrych” (PH 104), lecz są takie, które w danym momencie dziejowym być muszą, wszystkie zaś są przemijające, nie pozostaje po nich nic. Natomiast są dzieła dobre lub złe, szczerze lub konwencjonalne — a więc zajął postawę ponad ścieraniem się prądów literackich

³⁹ J. Krzyżanowski (*Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*. Wyd. 2, rozszerzone. Warszawa 1956, s. 158) pisze o odczycie poświęconym powieści historycznej: „głównie jednak rozprawiał się tu Sienkiewicz z wywodami Prusa na temat *Ogniem i mieczem*”.

epoki, ponad szkołami i kierunkami, a także ponad tymi, które dominują obecnie, a które prawdę uznały za swój cel i ideał.

Za rzecz naturalną uważa Sienkiewicz zarzut fałszu i bałamuctwa, który spotykał powieść historyczną od przedstawicieli takiej estetyki. Broni więc przede wszystkim prawdy w powieści historycznej, a następnie przeciwstawia się powszechnemu sądowi, że gatunek ten zatrzuwa dusze czytelników jałowym marzycielstwem. Pierwszej broni w ten sposób, że proces tworzenia powieści historycznej i niehistorycznej jest taki sam, że i tu, i tam pisarz musi uzupełniać dane obiektywne wytworami fantazji. Co więcej, powieść historyczną stawia wyżej, ponieważ epoki minione pozostawiły po sobie rozmaite dokumenty, które czynią rekonstrukcję np. psychiki pana Paska bardziej możliwą niż współczesnego bankiera.

Czy nie będzie zbyt dowolna taka interpretacja powyższej teorii? Sienkiewiczowi psychicznie był bliższy świat „naszych żyłastych przodków” niż *businessman*'a — i czy nie dał przypadkiem klucza do *Rodziny Połanieckich* i głównego bohatera tej powieści, pisząc:

Kto nie ma tradycji handlowej (a mówiąc nawiasem, nie ma jej zwykle literat), ten z trudnością może zrozumieć rozmaite czynniki grające w duszy człowieka, który te tradycje dziedziczył, który urodził się i wychował w atmosferze przesiąkniętej namiętnością zysku i zdobywania bogactw, choćby nad miarę ich użycia. [PH 118—119]

Poza tym człowiek epok dawnych był bardziej szczerzy, mniej wyrafinowany, współczesny maskuje się doskonale. „Nic tu nie pomoże jednoczesność tych ludzi, bo obserwując ich naocznie, dostrzeżemy tylko stronę zewnętrzną zjawisk” (PH 119). Słowem, powieść historyczna może „być tak realną, tętnić takim życiem jak każda na dzisiejszych stosunkach oparta” (PH 120).

Tu się kończą harce z przeciwnikiem na jego własnym polu, które nie jest bynajmniej polem autora *Trylogii*. Przeciwnie, jego stanowisko jest całkowicie różne — przede wszystkim, wbrew wstępnym zapewnieniom o „służbie publicznej” i obowiązku tłumaczenia się przed społeczeństwem, Sienkiewicz uważa, że krytyka jest w gruncie rzeczy zajęciem jałowym, „bo autor, jeśli chce być szczerym, pójdzie i powinien iść zawsze za swym własnym uczuciem i artystycznym widzeniem rzeczy” (PH 121). Krytyka bowiem najczęściej reprezentuje dogmatyzm literacki i jako taka jest czynnikiem zastoju, nie postępu. Chce narzucić sztuce obowiązki, chce zmusić ją, by służyła społecznemu pożytkowi. Tymczasem „gdyby jej [tj. sztuce] nawet dowiedziono, że jest dla ludzkości szkodliwą, nie przez to przestałaby istnieć” (PH 121). Sprawę służby społecznej pisarza, szczególnie zaś autora powieści historycznej,

ujął Sienkiewicz w zdanie mgliste, ale dające możliwości rozmaitej interpretacji:

Czym są w ogóle dzieje ludzkości i poszczególnych jej gałęzi? Historią upadków i odrodzeń. Zbytecznym byłoby mówić, ile z rozważań nad tym falowaniem życia może wypłynąć otuchy. Do wszelkiego napoju można dodać narkotyku, ale nie idzie za tym, żeby nie było napojów pokrzepiających. [PH 122—123]

Dlatego też kończy autor apelem o przywołanie krytyków do porządku:

Jest po prostu śmiesznym uroszczeniem żądać od samorodnej łąki, w którą nasiona rzuca wiatr boży, by takimi a nie innymi kwiatami zarastała. W literaturze kierunków i rodzajów nie wprowadzali krytycy — jeno twórcy. [PH 123—124]

Całość odczytu Sienkiewicza jest więc, mimo przypomnienia europejskich autorytetów krytycznych, przeciwko którym rzekomo wystąpił autor *Trylogii*, polemiką z Prusem. Sienkiewicz atakuje jego koncepcje literatury, jego żądanie dyscypliny intelektualnej płynącej z przyswojenia zdobyczy myślowych epoki. Koncepcji tej przeciwstawia twórcę wolnego, szukającego drogi twórczej intuicyjnie i odnajdującego ją za pomocą czynników metafizycznych; głoszonej przez Prusa solidarności z realistycznymi tendencjami literatury europejskiej — indywidualistyczną postawę ponad prądami i kierunkami epoki, ugruntowaną niezachwianym przekonaniem, że przemijające są w dziejach ludzkości kierunki artystyczne, nieśmiertelne natomiast są wielkie dzieła. Zrozumiałe samo przez się, że poglądy te mógł głosić pisarz przekonany o nieśmiertelności własnych dzieł. Zadaniu poznawania współczesności i wzbogacania człowieka w wiedzę o nim samym — przeciwstawiona została teza o tym, że niepoznawalny jest człowiek dnia dzisiejszego, doskonale zaś czytelny człowiek epok minionych. Doskonaleniu człowieka przez potęgowanie jego możliwości poznawczych przeciwstawiona została mglista nauka płynąca z rozważania „historii upadków i odrodzeń”. Wreszcie rygorom intelektualnym, pracy pisarza dążącego do wykrycia praw rządzących światem pozaludzkim i ludzkim — spontaniczna, niepoddawalna żadnym wymogom urodzajność „samorodnej łąki, w którą nasiona rzuca wiatr boży” (PH 123).

Mamy więc wyraźne sformułowanie dwóch postaw: Prusowskiej, zrodzonej z przemyślenia i przyswojenia tego, co było zdobyczą nowszej myśli europejskiej, i Sienkiewiczowskiej, związanej ze sprymitywizowanym, uproszczonym dziedzictwem romantyzmu.

Z jednej strony zarysowana została wizja pisarza, który na poziomie współczesnej sobie myśli europejskiej wyciągając z ogólnych zdobyczy naukowych wnioski dla swej pracy artystycznej, zapatrzony

w dzień dzisiejszy, stara się wiedzą o nim wzbogacić swych współczesnych, z drugiej wizja wieszczka, który nie jest odpowiedzialny przed nikim (krytyce wręcz zabrania jakichkolwiek ocen swojej twórczości), wieszczka zapatrzona w przeszłość i rozumiejącego lepiej to, co się działo ongi, niż to, co się dzieje dziś, i z tego zapatrzona w czasy minione snującego swą opowieść „dla pokrzepienia serc”.

6. O powieść współczesną

Kiedy Sienkiewicz publikował ostatnią, ogólnie uznaną za najsłabszą, część *Trylogii*, Prus zaczął ogłaszać w odcinkach *Lalkę*. Powieść ta stała się innego rodzaju sensacją literacką. Chociaż chwalona przez krytykę bardzo powściągliwie i z zastrzeżeniami, że jest utworem niejednorodnym tematycznie i nastrojowo oraz źle skomponowanym, znalazła się w centrum uwagi wszystkich krytyków, którzy zajmując się powieścią polską, mieli ambicję ujęcia jej w szerszym nieco aspekcie. Potęgująca się z roku na rok sława *Lalki* wyrastała przede wszystkim z jej „wielowarstwowości”, nasuwającej rozmaite stopnie zrozumienia i różne sposoby interpretacji.

Ale jej ogólna poczytność wyrastała z tematyki: była to powieść o współczesnej Warszawie, europejskiej metropolii, ważnym punkcie komunikacyjnym i handlowym⁴⁰. Dawna stolica, a obecnie największe i najważniejsze pod każdym prawie względem miasto ziem polskich zyskało w *Lalce* swą literacką monografię. Na tle ówczesnej „zurbanizowanej” powieści europejskiej stawała się bohaterką wielkiej powieści realistycznej. Zyskiwała te same prawa literackie co Paryż Balzaka i Zoli, Londyn Dickensa, Petersburg Dostojewskiego — żeby się tylko ograniczyć do przykładów największych. Prus rzeczywiście, jak to wykazał niezupełnie przekonująco Zawodziński⁴¹, jako piewca wielkiego, europejskiego miasta miał swoich poprzedników, nietrudno wskazać ich całe gromady, był natomiast pierwszym, który podjął zadanie wszechstronnego w sensie historycznym i socjologicznym ukazania miasta polskiego. Powieścią swoją zaspokajał inne tęsknoty: miasto, opromienione tyloma blaskami poezji romantycznej, ukazywał w jego codziennym trudzie, a równocześnie owe romantyczne blaski wzbogacał nową sprawą, o której nie mógł mówić, ale którą otoczył atmosferą serdecznej miłości starego subiekta i gorzkiego zawodu głównego bohatera⁴². Bogaty zestaw utworów poświęconych Warszawie uzupełniał

⁴⁰ Pisał już o tym Stawar (op. cit., s. 179—180).

⁴¹ Zawodziński, op. cit., s. 71—72.

⁴² Zob. J. Kulczycka-Saloni, „Złamał się na bohaterstwie, zostali skromnymi pracownikami...” W zbiorze: *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*. Warszawa 1964, s. 228—234.

epopeją o Warszawie powstania styczniowego i Warszawie postyczniowej i jednocześnie syntetyzował tę literaturę zarówno tematycznie jak artystycznie. W postaci głównego bohatera dawał literaturze reprezentanta „warszawskości”, nic więc dziwnego, że wyrosła ona na symbol dążeń i osiągnięć tego miasta⁴³. Warszawie, rozrastającej się w wielki organizm miejski, wchłaniającej w siebie najrozmaitsze żywioły polskie — emigrantów z dworów szlacheckich, uchodźców z przeludnionej wsi, poszukiwaczy chleba i poszukiwaczy karier rozmaitego typu — i integrującej te rozmaite żywioły, Prus dał doskonały wyraz literacki. Już w kronikach pokazał te najrozmaitsze w sensie społecznym i kulturalnym indywidua, złączone jednym — świadomością związku z Warszawą; w *Lalce* te rozrzucone sylwetki stopił w syntetyczny obraz. Słowem, Prus przekroczył ramy własnego programu, a może ściślej, zrealizował go w sposób, którego nigdy i niczym nie zapowiadał. Jeżeli Sienkiewicz uzyskał sławę jako pisarz „krzepiący serca”, to sukces Prusa stawiał przed nim problem innych tęsknot i innych potrzeb, których nie zaspokajała *Trylogia*. Genetyczny związek *Rodziny Połanieckich* z *Lalką* był widoczny już dla pierwszych czytelników powieści Sienkiewicza. Ale tymi wypowiedziami może słuszniej będzie się zająć później, po wyszukaniu dowodów oddziaływania Prusa na Sienkiewicza próbującego sił w powieści współczesnej.

Rodzina Połanieckich, opowieść zrodzona pod niefortunną gwiazdą, nie miała szczęścia do apologetów, którzy chwalili wydobywając jej najślabsze strony, antagonistom zaś dawała okazję do wyjątkowo skutecznych ataków na jej twórcę. Jedyne go swego obrońcę znalazła w zasłużonym sienkiewiczologu, Julianie Krzyżanowskim, który dotychczasowe sądy o tej powieści określił jako „bałamutne konstrukcje krytyczne”, ale przeciwstawił im tylko hipotezę, że gdyby przeprowadzić „dociekliwe i dobrze udokumentowane badanie”, „okazałoby się może, iż obie powieści społeczne traktował on [tj. Sienkiewicz] jako satyry”⁴⁴.

Ograniczając się wyłącznie do *Rodziny Połanieckich*, zacznę od stwierdzenia, że lichy to satyryk, którego satyra przyjęta zostaje jako pieśń pochwalna. Ale to tylko okazjonalna złośliwość, ważniejszy dla mnie jest fakt historyczny, że powieść została przyjęta jako próba sformułowania „dogmatu”, dostarczenia recepty przeciwko miazmatom współczesnej kultury europejskiej, jako próba zarysowania „modelowego” Polaka, wzoru, który należy zrealizować. Intencje Sienkiewicza

⁴³ Np. Lambro [A. Niemojewski] w *Liście warszawskim* („Krytyka” 1902, t. 1, s. 64) pisał: „[przyjezdni] mijają panów w stylu Płoszowskiego, Połanieckiego i Wokulskiego”.

⁴⁴ Krzyżanowski, *Nowe spojrzenie na Sienkiewicza*, s. 32—33.

na podstawie powieści odczytywali jednakowo jego wielbicieli i jego antagoniści. I to jest powód, który sankcjonuje owe „konstrukcje krytyczne”, będące także punktem wyjścia moich rozważań. Chociaż wielu współczesnych krytyków stwierdziło bez wahania, że *Rodzina Połanieckich* jest nową wersją *Lalki*, bohater Sienkiewicza zaś młodszym bratem Wokulskiego (obaj nb. mają na imię Stanisław), warto przeczytać powieść Sienkiewicza — jeśli się tak można wyrazić — na tle *Lalki*.

Analogia, rzucająca się od razu w oczy, polega na identycznej osi konstrukcyjnej powieści, dylemacie, który mają rozwiązać ich główni bohaterowie: żenić się czy się nie żenić. Wokulski podejmie decyzję negatywną przy końcu powieści, wyjdzie ze swych erotycznych perypetii jako rozbitek po jeszcze jednej życiowej klęsce — powieść kończy się pesymistycznym dysonansem. Połaniecki podejmuje decyzję pozytywną w środku powieści, druga więc jej część poświęcona zostanie procesowi budowania szczęścia małżeńskiego, powieść zaś kończy się akcentem optymistycznym.

„Żenić się czy się nie żenić” — to znów nie taki dylemat, by na jego temat pisać powieść, nawet w okresie, kiedy obawiano się inwazji plotki towarzyskiej na jej terenie⁴⁵. Obaj pisarze więc uważali za stosowne uzasadnić jakoś podjęcie takiego „problemu”. Wiemy dobrze, dlaczego Prus uczynił to sprawą centralną dla Wokulskiego, któremu u schyłku skomplikowanego i trudnego życia zaświtała możliwość osobistego szczęścia. Pisali o tym prawie wszyscy współcześni i potomni krytycy *Lalki*, przypomnę więc tylko, że ważna jest dla Wokulskiego decyzja, jaki charakter mieć będzie „reszta” jego życia: czy zachowa po wielu błędach linię młodości, drogę człowieka, żyjącego polityką, pracą naukową, działalnością społeczną, czy też ulegnie pokusie i zamknie się w kręgu domowego ogniska, szczęścia osobistego, które uosobione w panie Izabeli, jest równocześnie piękne i odrażające. Po prostu chodzi o to, czy dawny spiskowiec i niedoszły uczoney skorzysta z tych możliwości kariery, które mu oferuje postyczniowa Kongresówka, i zapłaci za awans żadaną cenę.

A więc rzeczywiście problem, z którym można się zmagać.

Ale dlaczego tak zмага się z tą kwestią Stach Połaniecki? Sienkiewicz skonstruował swą powieść z pominięciem dotychczasowego, tyle razy wypróbowanego schematu, tj. pomysłowego piętrenia przeszkód między dwojgiem zakochanych, czy może raczej okazał niewielką pomysłowość, kiedy z rozległych Dzikich Pól przeniósł się w ciasny światek popowstaniowej Warszawy. W tym świecie bowiem żaden molojec

⁴⁵ A. Sygietyński, *Plotka w powieści*. „Przegląd Tygodniowy” 1888, nr 20.

nie porywa panny niezłomnie wiernej rycerzowi bez skazy. W tym świecie perypetie przedmałżeńskie, a nawet przednarzeczeńskie są zredukowane niemal do zera — jeżeli bohaterką miała być panna z dobrego domu, osoba o nieposzlakowanej reputacji, słowem, jeżeli autor zamierzał, jak deklarował kilkakrotnie, obracać się w kręgu ludzi moralnie i fizycznie zdrowych, jeżeli odcinał się od świata występku.

Sytuacja wyjściowa powieści jest taka: Stach Połaniecki, szlachcic „wysadzony z siodła”, ale posiadający wykształcenie, silny charakter i pragnący dorobić się majątku, wraca do Warszawy po kilkuletniej podróży za granicą, zostaje współnikiem domu handlowego i postanawia się ożenić. Sienkiewicz informuje czytelnika:

Miał lat trzydzieści kilka, był zatem w wieku, w którym instynkt z siłą niemal nieubłaganą popycha mężczyznę do założenia ogniska domowego, pojęcia żony i stworzenia rodziny. Największy pesymizm jest bezsilny wobec tego instynktu; nie broni od niego ani artyzm, ani żadne zadania życiowe. [RP 1, 7—8]

Ponieważ zaś był człowiekiem trzeźwym, praktycznym, ponieważ świadomie hodował w sobie cnoty „kupieckie” (jak np. szorstkość, nieustępliwość, oschłość uczuciową), dziedzinę przeżyć erotycznych organizował na tych samych zasadach:

On sam był istotnie bardzo zajęty, że zaś kochać chciał po to, by się ożenić, więc tylko panny budziły w nim zarówno psychiczne jak fizyczne zaciekawienie. [RP 1, 8]

I taki człowiek jedzie do Krzemienia pod pretekstem odebrania należnej mu sumy, w rzeczywistości zaś — kierując się radą pani Chwastowskiej — dlatego, by poznać dziedziczkę Krzemienia, Marynię Pławicką, o której zaletach słyszał już od dawna. Przyjrzał się Maryni i nie bardzo mu się spodobała:

Mówiąc do siebie językiem kupieckim, powtarzał w duchu: „Gatunek jest dobry — ale nie będę reflektował, bom nie po to przyjechał”. [RP 1, 9]

Jednak spędzona wspólnie niedziela o tyle zmieniła sytuację, że i Połanieckiemu panna zaczęła się podobać, i panna w nim się zakochała. Ale na drodze do ślubnego ołtarza stanęła suma, którą miał Połaniecki na hipotecę Krzemienia. A więc sprawa rozwijała się tak, że Połaniecki, żyjący w ciasnym, ale dobranym kółku warszawiaków (nb. wszystkich szlacheckiego pochodzenia), uznawany w nim za jednostkę wybitną, a przynajmniej nieprzeciętną, skierowany przyjazną wskazówką, zamierza ożenić się w swojej sferze i ma wszystkie szanse, gdyby nie trudności „charakterologiczne” obu stron.

Czytelnik więc ze zdumieniem dowiaduje się, że Połaniecki spotykał się w towarzystwach, gdzie bywał, z maskowaną pobłażliwością i lekceważeniem,

Doszedł też do przekonania, że gdyby na przykład chciał sięgnąć po rękę którejś z panien z tak zwanego „towarzystwa” — to jego Dom Bankowo-Handlowy i nazwa „aferzysty”. byłyby mu, mimo owego uznania, raczej przeszkodą niż pomocą. Prędzej by mu oddano każdą z tych dziewczyn, gdyby zamiast zyskownego przedsięwzięcia miał jakiś obdłużony majątek lub gdyby żyjąc jak wielki pan, zjadał po prostu procenta od kapitału, albo nawet i sam kapitał. [RP 1, 61]

Czytając ten *passus*, tak nie powiązany z dotychczasowym tokiem akcji, czytelnik ma ochotę zapytać, czy to jest po prostu reminiscencja jego poprzednika, który gdyby „zamiast sklepu posiadał duże dobra ziemskie — byłby bardzo przystojnym; gdyby urodził się księciem — byłby imponująco piękny”⁴⁶. Dalej anielska Litka umierając pogodziła Marynię ze Stachem, więc zdawałoby się, że można dawać na zapowiedzi. Ale Połaniecki nie może się zdecydować. Czytelnik przyzwyczajony do konwencji motywacyjnych powieści realistycznej czuje się zdziwiony i zawiedziony. Ponieważ nic właśnie nie stoi na przeszkodzie — „instynkt” powinien zostać zaspokojony; ale bohater zaczyna filozofować. W ogóle jak na „trzeźwego” aferzystę Połaniecki stawia sobie za dużo pytań zasadniczych, a rozwiązuje je tak, jakby chciał dogodzić wszystkim wrogom swoim i swego twórcy.

Celem owego „filozofowania” jest ustalenie stosunku bohatera do otoczenia, znalezienie recepty na różne trudności. I tak np.:

Niegdyś myślał, że człowiek chcąc być spokojnym potrzebuje uregulować swój stosunek do siebie samego, do ludzi, do Boga. Dwa pierwsze uważał za uregulowane. Miał żonę, pracę i przyszłość; więc dał i zapewnił sobie to, co mógł dać i zapewnić. Co do ogółu, pozwalał sobie na jego krytykę, czasem na wymyślanie, ale czuł, że go na dnie duszy kocha rzeczywiście, że nawet choćby chciał, nie potrafiłby inaczej, że gdyby w danym razie trzeba było pójść w wodę lub ogień — toby poszedł, więc uważał, że i z tej strony wszystko jest załatwione. [RP 2, 155]

Warto specjalnie zwrócić uwagę na ostatnie zdanie: na stosunek do „ogółu”, czyli w ówczesnym ezopowym języku — do narodu. Krytykował go, nawet mu wymyślał, ale kochał go, a nawet gotów był „pójść w wodę lub ogień”, jeżeliby tego było potrzeba. Bardzo wygodna forma patriotyzmu, ogromnie proste rozwiązanie stosunku do narodu, tego problemu, któremu tyle bolesnych rozmyślań poświęcił Wokulski, nie znajdując żadnego rozwiązania. Owo „rozwiązywanie” zagadnień uważa bohater Sienkiewicza za podstawowy obowiązek człowieka:

Przez „wszystko inne” rozumiał swoje sprawy ducha i serca, to jest swój stosunek do wiary, do ludzi, do ziemi, do kobiety. Rozumiał, że chcąc być w życiu spokojnym, trzeba te stosunki wyjaśnić i stanąć na pewnych nogach. Są

⁴⁶ B. Prus, *Lalka*. T. 1. W: *Pisma*, t. 11 (Warszawa 1935), s. 311—312.

ludzie, którzy całe życie nie wiedzą, czym są względem tych podstaw, i których każdy wiatr kieruje w inną stronę. Połaniecki czuł, że tak nie powinno być. [RP 2, 28]

W kręgu tej „problematyki” więc znalazła się także Marynia: Połaniecki, dla którego śmierć Litki była ciężkim przeżyciem, „dojrzał” duchowo, zrozumiał, że jego miłość do Maryni przestała być doskonała, że uleciały z niej pierwiastki idealne, został pociąg fizyczny. I stąd wątpliwość, czy ma prawo w tych warunkach zawierać związek małżeński.

W końcu jednak, zgodnie z przyjętą postawą człowieka nieugiętego, postanowił działać energicznie i oświadczył się, chociaż myślał:

ja mam też wątpliwości, czy moja miłość jest zupełna, a jednak swoją kobiecinę biorę — i niedołągą byłbym, nie mężczyzną, gdybym się miał naprzód bać przyszłości i gdybym nie potrafił wycisnąć z niej w prosty sposób tyle dobra i szczęścia, ile się da wycisnąć. [RP 2, 94]

Po ślubie nie przestał filozofować i analizować, czynił to jednak ostrożnie, tak by

była ta analiza raczej rozpatrywaniem się i lubowaniem jubilera w swoich klejnotach niż metodą uczonego, który pragnie dojść do nieznanych i nie dających się przewidzieć wniosków. [RP 2, 95]

Dlatego też, mimo że wraz z małżeńskim zobojętnieniem wątpliwości jego stają się coraz częstsze, stwierdza czasem, że „jakieś wielkie zadanie życiowe zostało stanowczo rozwiązane i dobrze rozwiązane” (RP 2, 130).

A więc rozwiązanie życiowego zadania polegało na: powrocie do wiary ojców i pełnieniu praktyk religijnych, jak to się robiło w latach dzieciństwa, założeniu rodziny i znalezieniu w świecie kobiecym ucieczki przed problemami i trudnościami świata męskiego (RP 2, 42), załatwieniu obowiązków patriotycznych obietnicą pójścia w ogień lub wodę. Słowem, Połaniecki znalazł rozwiązanie wszystkich problemów, nad których rozwiązaniem biedził się Wokulski.

Została jedna sprawa: pieniądze. Obaj bohaterowie są *business-man'ami* — nie chciałabym używać tak obciążonych ujemnym zabarwieniem wyrazów, jak aferzysta lub spekulant. Ale dla Wokulskiego pieniądze nie są celem same w sobie: możemy wierzyć lub nie wierzyć Prusowi, że jego bohater był taki, jakim go chciał pokazać, ale zgodzić się musimy, że zrobił wszystko, by uratować moralną wartość swego „aferzysty”. Pozbawił go apetytów i zadowolenia dorobkiewicza. Połaniecki te uczucia zna, doznaje ich, zdaje się, z aprobatą autora. Po niepowodzeniach w miłości zabiera się ze zdwojoną energią do pracy:

Tu przynajmniej wiem, co robię i do czego dążę — mówił Bigielowi — tu wszystko jest bardzo jasne: jeśli nie znajdę szczęścia, znajdę przynajmniej to rozszerzenie życia i tę swobodę, którą daje pieniądź, i tym lepiej dla mnie, jeśli potrafię na tym poprzestać. [RP 2, 1]

Kiedy zaś po udanej spekulacji na zbożu w obliczu klęski głodowej (ileż to razy wytknięto Sienkiewiczowi ową tępotę moralną jego bohatera) Połaniecki stał się bogaty, zbudziła się w nim „jeszcze inna chęć, mianowicie odwieczna, stara jak ludzkość, chęć posiadania” (RP 2, 218).

Nieraz już pisano, że takie „odwieczne, stare jak ludzkość” pożądanie to tęsknota szlachcica do powrotu na utraconą ziemię — tęsknota zrealizowana przynajmniej w tej powieści Sienkiewicza.

Pod tym względem Sienkiewicz przeciwstawił się Prusowi: autor *Lalki* usprawiedliwiał swego bohatera, że zrobił majątek, autor *Rodziny Połanieckich* pochwalał bez zastrzeżeń.

Stałym tonem bolesnych rozmyślań Wokulskiego jest porównywanie społeczeństwa polskiego do narodów zachodniej Europy — Zachód jest obecny także w rozważaniach Połanieckiego. Ale Wokulski widział patologię swego społeczeństwa i bolał nad nim. Połaniecki uważał „Zachód” za źródło chorób i zgnilizny, szukając zdrowia fizycznego i moralnego w słowiańskiej rodzimoci:

Nic nie wzbudzało w nim tyle obaw o przyszłość, ile to wykwiłtne zło Zachodu, posiane na dziką słowiańską glebę i wyrastające na niej chorobliwym kwiatem dyletantyzmu, rozpusty, bezsilności i wiarołomstwa. Przypomniał sobie, że nieraz oskarżał o taki posiew to wysokie sfery finansowe, to arystokrację rodu i nieraz napadał na nie z tego powodu bez miłosierdzia. A teraz zrozumiał, że kto żyje w atmosferze przesyconej kwasem węglowym, ten musi się zacządzać. [RP 3, 126]

Naturalnie, skoro się „zachodnim” niebezpieczeństwem zainteresował, skoro zarysowało się przed nim widmo dyletantyzmu, sceptycyzmu itp., znalazł radę i na nie:

Skoro sprawy Domu Handlowego nie były w stanie wypełnić mu życia i skoro było wprost niebezpieczne wypełniać je dyletantyzmem, więc należało wypełnić je czym innym, stworzyć sobie nowe światy, nowe obowiązki, otworzyć nowe widnokreśli, a na to była jedna rada — ożenić się. [RP 2, 66]

Obok tych elementów powieści, które sprawiają, że *Rodzina Połanieckich* jest jakby repliką na *Lalkę*, są także drobne podobieństwa: obaj współnicy marzą o założeniu fabryki perkalików (RP 2, 59—60), jakby na kapitalistycznym rynku nie było innych towarów, prócz tego, którym interesował się ich literacki poprzednik. Papa Pławicki zaś „małpuje” pana Łęckiego, nie pamiętając, że jest jakaś różnica między byłym właścicielem Krzemienia a byłym gościem salonów Kwirynału:

[Pławicki zaczął mówić,] że dzięki stosunkom córki pozna „burżuazję”, z czego zresztą jest poniekąd rad, bo dotychczas widywał tego rodzaju towarzystwo tylko na scenie, a przecie w życiu trzeba się stykać z najrozmaitszego rodzaju ludźmi, albowiem od wszystkich można się czegoś nauczyć. Dodał wreszcie, że jest obowiązkiem pewnych sfer nie odpychać od siebie ludzi, lecz przeciwnie, przygarniać ich, by tym sposobem wdrażać w nich zdrowe zasady, więc i on, który starał się zawsze spełniać obowiązki społeczne, nie cofnie się przed tą misją. [RP 2, 158—159]

Choć obaj bohaterowie pałają analogicznym zainteresowaniem do perkalików — sklep Wokulskiego to żywy organizm społeczny, godny stanąć obok tych fabryk, sklepów, warsztatów, które utrwaliła w artystycznych obrazach zachodnioeuropejska powieść realistyczna. Dom Handlowy „Bigiel i Połaniecki” to papierowa abstrakcja, mająca swe źródła w literaturze, nie w znajomości życia. Taką nieco literacką proweniencję ma i właściciel tego przedsiębiorstwa, spokrewniony w sposób naturalny z bohaterem *Bez dogmatu* i porównujący się z nim (naturalnie porównanie to wypada na korzyść pana Stacha, RP 2, 93); Połaniecki wypowiada taką myśl, którą można zrozumieć jak aluzję do Wokulskiego:

ale jednocześnie mówił sobie, że skoro nie można inaczej, to trzeba i bezpiecznie jest na tym poprzestać, albowiem lepiej jest być wyłącznie kupcem, któremu się powodzi, niż romantykiem, którego wszystko zawodzi. [RP 2, 2]

W świetle tego, co zostało powiedziane wyżej, jasna staje się rola inspiratorska Prusa, badacza i znawcy współczesności, w stosunku do pisarza, który lepiej rozumiał psychikę pana Paska niż dziewiętnastowiecznego bankiera. Jeżeli ongiś Sienkiewicz insynuował, że dopiero z jego powieści poznał Prus dzieje w. XVII, to Prus ze znacznie większym prawdopodobieństwem mógłby twierdzić, że dopiero dzięki *Lalce* Sienkiewicz zaczął rozumieć współczesne sobie czasy w ich miejskiej, mieszczańskiej odmianie. Ale tej lekcji nie potrafił wykorzystać w pełni. Opisując współczesnego sobie „aferzystę”, znał tylko jeden teren jego działalności — salon. I to „środowisko”, z jego flirtami, plotkami, swatami, pokazał w sposób własny, oryginalny; im poświęcił te żywe do dziś partie powieści, w których łatwo odczytać satyryczne intencje autora. Ale od momentu, kiedy aferzysta opuszczał salon i zaczynał „kalkulować”, rachować, Sienkiewicz musiał zdać się na własną intuicję artystyczną, jakże zawodną, w stosunku do współczesnego świata, albo chwycić się kurczowo potężnej ręki Prusa.

Rodzina Połanieckich dokonała powrotu do salonu powieści polskiej, która dzięki Prusowi „wysadziła głowę z salonu swych chlebobawców”⁴⁷.

⁴⁷ B. Prus, *Kronika tygodniowa*. „Kurier Warszawski” 1884, nr 123. Cyt. za: *Kroniki*, t. 7, s. 103.

Jak wspominałam, inspiracja Prusa w stosunku do *Rodziny Połanieckich* była oczywista już dla współczesnych. Pisał o tym J. T. Hodi:

Tam gdzie Połaniecki wyśrubowuje swoją tężyznę kupiecką lub męską i układa strategiczne plany względem Maryni Połanieckiej, najwyraźniej odzywa się Wokulski z *Lalki* Prusa, starannie obcięty i ostrugany z owych kanciastości i rogatości doktrynerskich i reformatorskich, które postać tę czynią o tyleż w niektórych sferach nieprawdopodobną i bajeczną, o ile w rzeczywistości artystycznej drga ona życiem i prawdą realną⁴⁸.

Szerzej natomiast analogię dwóch tych powieści opracował Cezary Jellenta, którego tak charakteryzował anonimowy publicysta:

W czasach tak silnie rozwiniętego kultu dzieł Sienkiewicza, że uwielbienie dla nich stało się ślepe i bezkrytyczne, wrażenie niewątpliwie rzadkiej cywilnej odwagi robi ukończona świeżo w „Życiu” krakowskim rozprawka Cezarego Jellenty, który nie dotykając wcale olbrzymiej wartości Sienkiewicza jako artysty w zakresie historycznego romansu, usiłuje przyjrzeć się bez różowych szkiełek jednej z najgłówniejszych jego powieści społecznych⁴⁹.

Jellenta określił ją jako charakterystyczną dla polskich stosunków odmianę literacką:

Powieść jest przecie naszym *forum romanum*, parlamentem, widownią i środkiem nauczania, często nawet wybiegiem cenzuralnym, omijającym niebotyczne góry przeszłość⁵⁰.

Różnice są jednak istotne, bo *Lalka* stanowi ogniwo rozwojowe w twórczości Prusa, natomiast Połaniecki wyskoczył nagle, gotowy, w pełnym rynsztunku, jak Minerwa z głowy Jowisza. Toteż *Lalka* jest utworem „własną krwią napisanym i odczuty”. *Rodzina Połanieckich* — „płodem nieszczerym, z ogółem duszy swego rodzica niezgodnym, na chłodno wykoncypowanym”⁵¹. Bohaterowie są także zupełnie różni: Połaniecki doskonale zamyka się w kręgu swych rodzinnych i pieniężnych interesów, Wokulski to postać tragiczna, obejmująca sobą bezmiar cierpienia, równocześnie zaś osiągająca głęboką samowiedzę. Stąd wielkość *Lalki*:

Gdy próbujemy ogarnąć bezmiar ludzi i zagadnień zamkniętych w *Lalce*, zdumienie ogarnia. Stolica świata — Paryż i stolica Dantyszkowego piekła — Warszawa, odgłosy bitew i szumy orłów napoleońskich i dążenia socjalistyczne,

⁴⁸ J. T. Hodi [J. Tokarzewicz], *Literatura polska*. „Prawda” 1895, nr 22.

⁴⁹ *Notatki literackie i artystyczne*. „Dziennik Polski” 1897, nr 326.

⁵⁰ C. Jellenta, *Dwie historie kupieckie*. W: *Grający szczyt. Studia syntetyczno-krytyczne*. Kraków 1912, s. 191. Paralela ta zawiera m. in. szczegółową a zjadliwą analizę „filozofii” Połanieckiego, traktowanej jako *credo* samego Sienkiewicza, który „gdy głos zabiera, nie zawsze wykazuje godne średniego bodaj pisarza wykształcenie naukowe i społeczne” (s. 199).

⁵¹ *Ibidem*, s. 197.

wszystko tu się zebrało, jednakowo żywe i porywające, gdy je autor wypowiada — wymowne, gdy o nich domyślnikami natrąca, łechcąc aż do spazmatycznego śmiechu, gdy ma formę jowialną.

W zakończeniu swej paraleli, tak niekorzystnej dla Sienkiewicza, Jellenta zastrzega się:

Niechaj więc na mnie żadna odpowiedzialność nie spada. Winien sam Sienkiewicz, który w ten sposób tworzył swoje dzieło, jakby chciał dać żywe ilustracje do szyderczych uogólnień *Lalki* ⁵².

Przedrukowując swój szkic ogłoszony w krakowskim „Życiu” w r. 1897, Jellenta opatrzył go znamiennej uwagą: „Rzecz [...] znacznie wyprzedzała krucjatę przeciw Sienkiewiczowi, podjętą przez grupę literatów warszawskich” ⁵³. Kampania ta rzeczywiście zachwiała pozycję Sienkiewicza w literaturze polskiej, i choć na ogół obaj pisarze byli potraktowani jako przedstawiciele interesów tej samej klasy społecznej i tej samej szkoły powieściopisarskiej, to jednak adwersarze Sienkiewicza okazywali się zazwyczaj łaskawszy dla Prusa. Sprawa ta jednak powinna by się stać przedmiotem odrębnego studium. Tu zaznaczę tylko, że główny Sienkiewiczoburca, Stanisław Brzozowski, był pierwszym krytykiem, który otwarcie ogłosił Prusa najbardziej europejskim pisarzem polskim, widział w nim intelekt i artyzm wykraczający poza polski zaścianek ⁵⁴. Jednak w szkicach poświęconych współczesnej powieści polskiej Brzozowski poprzestał na skreśleniu „autonomicznych” sylwetek, nie zajmując się żadnymi porównaniami ani nie tworząc hierarchii pisarzy, którą czytelnik może tylko wydedukować z tonu, zabarwienia stylistycznego, bardzo różnego w tych drobnych i nielicznych esejach. Natomiast pełną paralelę przeprowadził właściwie okazjonalnie, w dziele zawierającym „sumę” jego przemyśleń na temat stanu współczesnego literatury polskiej. Wokulskiego i Połanieckiego potraktował jako reprezentantów ewolucji, którą przeszło mieszczaństwo polskie w ciągu kilku dosłownie lat:

Pan Połaniecki umiał doskonale dziedzictwo Wokulskich wyzyskać i sfałszować. Wokulski chciał żelaznym wiązaniem pracy cały kraj objąć, podważyć, wciągnąć w wielki proces nieubłaganego wykuwania panującego nad przyrodą człowieka: chciał być przede wszystkim wytwórcą, wychowawcą ekonomicznej energii. Połaniecki zrozumiał, że i w tych żelaznych przesłach potrafi usłać gniazdko: polski mieszczanin rychło przestał być organizatorem, producentem i pionierem. Produkcja zesza na drugi plan, szczęśliwe pożycie małżeńskie stało się kardynalną sprawą, osią uczuciowości i ideologii ⁵⁵.

⁵² *Ibidem*, s. 210, 212.

⁵³ *Ibidem*, s. 214. Szkic ten był przedrukowany raz jeszcze, w „Ateneum” 1903, z. 4.

⁵⁴ S. Brzozowski, *Współczesna powieść polska*. Stanisławów [1906], s. 80 n.

⁵⁵ S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kultu-*

7. W atmosferze jubileuszów

Quo vadis i *Faraon*, powieści tak pozornie zbliżone do siebie pod względem problemowym i tematycznym, ukazujące się w tak niewielkim odstępie czasu, uczyniły rywalizację obu pisarzy jeszcze bardziej zauważalną: obaj — jeden wsławiony epickimi wizjami Polski rycerskiej, drugi szerokim malowidłem dziewiętnastowiecznej Warszawy — cofali się w odległą przeszłość człowieczeństwa, by z niej uczyć się historii. Sprowokowało to krytykę do konstatowania analogii, zresztą dość powierzchownego. Krajowy, a potem światowy sukces *Quo vadis* zaćmił *Faraona*, który nie doceniony był nawet na gruncie polskim. Rację ma Jan Parandowski stwierdzając, że pierwsze lata *Faraona* upłynęły „w cieniu *Quo vadis*”⁵⁶.

Sprawa stawała się tym drażliwsza, że zbliżał się czas, kiedy obu powieściopisarzy należało uhonorować jubileuszem. Dotychczasowy *façon d'être* obu nie pozostawiał wątpliwości, po czyjej stronie będzie zwycięstwo. Wystarczyło przypomnieć, jak Lwów przyjmował Prusa, pisarza i społecznika⁵⁷, i jakie przywitanie zgotowano Sienkiewiczowi w mieście, które miało wprawę w przyjmowaniu monarchów⁵⁸. Nawet olimpijsko spokojnemu zwycięzcy sprawa, czy i o ile wyprzedził w ocenie współczesnych innych przedstawicieli swojej generacji, nie była obojętna, skoro swej korespondentce zrobił takie wyznanie:

Teraz „Tygodnik Ilustrowany” w pamiątkowym numerze, poświęconym rocznicy 25 Szkoły Głównej, dał mój portret, jako jej dawnego ucznia. Jest także Prus, Chmielowski i Świętochowski. Już mi mówiono, że psuje im to krew, że postawiono mnie na czele. Naprawdę wszystko mi to jedno, bo jeśli mam trochę chępliwości — to przed Tobą...⁵⁹.

I chyba dostatecznie wymownym dowodem, jakie wymiary przybierała ta sprawa, jest fakt, że jeden z najciekawszych i najbardziej odkrywczych artykułów wśród całej powodzi publikacji poświęconych

ralnej. W: *Dzieła wszystkie*. Pod redakcją A. Górskiego i S. Kołaczkiego. T. 8. Opracował K. Irzykowski. Warszawa 1937, s. 63—64.

⁵⁶ J. Parandowski, *Ramzes*. „Wiadomości Literackie” 1932, nr 1. Przedruk pt. *Faraon w: Odwiedziny i spotkania*. Warszawa 1934, s. 151.

⁵⁷ „Kurier Lwowski” w r. 1898 (nry 198, 203, 207) zamieszczał krótkie rzeczowe sprawozdania z rozmów Prusa i odwiedzin pisarza w stowarzyszeniach rzemieślniczych.

⁵⁸ Sienkiewicza witano uroczystie na dworcu; przed Hotelem Europejskim, gdzie mieszkał, 2000 młodzieży urządziło mu owację; brał udział w mnóstwie bankietów i przyjęć, od Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów otrzymał złote pióro. Z każdej jego wizyty, np. bytności w parlamencie, prasa podawała szczegółowe sprawozdanie. Zob. „Dziennik Polski” 1900, nry 118, 119, 121.

⁵⁹ List do J. Janczewskiej, b.d., z r. 1887. Cyt. za: Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*, s. 145.

autorowi *Lalki* w roku jego jubileuszu był właśnie paralelą: *Prus i Sienkiewicz*. Szeroko znany, zręcznie unikający wszelkich niebezpieczeństw, jakie stwarza konwencja jubileuszowych laurek, pozwala na sformułowanie hipotezy, że ta próba oddania *sum cuique* była najlepszą formą spłacenia długu wobec jubilata.

Ignacy Matuszewski zastrzegł się zaraz na początku swojej paraleli, że nie odpowie na pytanie, „który z nich jest wyższy”, ponieważ mierzyć można tylko rzeczy jednorodne, „tymczasem prawdziwe talenty, poza czysto zewnętrznymi cechami, niewiele mają żywiołów wspólnych”⁶⁰. Wobec tego paralela dążyć może jedynie do ukazania odrębności pisarzy, przy czym każdy z nich będzie nadal ceniony przez tych, którzy cenili go dotąd. Trudno powiedzieć, czy ostatecznie sformułowanie zawiera tylko sceptyczną ocenę wpływu krytyki na opinię czytelników, czy też wyraźnie wskazuje, że zestawieni w paraleli pisarze znajdują odbiorców i wielbicieli w różnych kręgach. Punkt wyjścia stanowi dla Matuszewskiego „kursująca po Warszawie formułka”, że Prus jest więcej filozofem, Sienkiewicz artystą. Tę formułkę Matuszewski zasadniczo przyjmuje, stara się ją tylko pogłębić, zajmując się „pierwiastkami plastycznymi u Sienkiewicza” oraz „żywiołem filozoficzno-poetycznym u Prusa”⁶¹. Sienkiewicz, zdaniem Matuszewskiego, jest indywidualistą, Prus syntetykiem — świadczy o tym sposób potraktowania współczesności w *Rodzinie Połanieckich* i *Lalce* oraz przeszłości w *Quo vadis* i *Faraonie*. Podobnie przeciwstawny jest sposób ujmowania myśli filozoficznych: Sienkiewicz — „podobnie jak Homer i Hezjod — budował świat nadziemski z żywiołów świata ziemskiego”, Prus natomiast rozwijał swe idee „w sposób filozoficzny, albo też ubierał w formy oryginalnych symbolów i alegorii”⁶².

Dłużej zatrzymał się krytyk nad trzema „ważnymi czynnikami twórczości poetyckiej, a mianowicie: miłością, humorem i cierpieniem”⁶³. Interesujące szczególnie są uwagi na temat erotyzmu, który sam Sienkiewicz uczynił przedmiotem swego sporu z Prusem. Miłość u Sienkiewicza „należy do żywiołów, nie tylko pierwszorzędnych, lecz traktowanych z pewną predylekcją, idealizowanych, pieszczonych i pielęgnowanych przez autora”. U Prusa zaś „miłość rzadko występuje w szacie

⁶⁰ I. Matuszewski, *Prus i Sienkiewicz. (Paralela)*. „Kurier Codzienny” 1897, nr 1; „Tydzień” (dodatek literacki do „Kuriera Lwowskiego”) 1897, nry 2—3. Cyt. za: *Swoi i obcy. (Pokrewieństwa i różnice). Zarysy literacko-estetyczne*. Wyd. 2. Warszawa 1903, s. 161. Artykuł ten wywołał żywą polemikę. Szczególnie ostro wystąpił, zawsze antyprusowsko nastawiony, Chmielowski („Prawda” 1898, nry 4—5).

⁶¹ Matuszewski, *op. cit.*, s. 165.

⁶² *Ibidem*, s. 168, 169.

⁶³ *Ibidem*, s. 169.

godowej”⁶⁴, jest potężną siłą, która może być dobroczynna, gdy ujmie się ją w granitowe tamy. Prus jest także tym wyjątkowym w literaturze europejskiej powieściopisarzem — konstruującym wielką całość powieściową bez oparcia się na wątku erotycznym.

Jako humorysta Prus zachowuje spokój ducha, dobrotliwy uśmiech wobec swych postaci, nieraz zbyt skomplikowanych, by mogły znaleźć szerszy oddźwięk czytelniczy. Sienkiewicz często uciekał się do gryzącej satyry. Sienkiewicza cechuje hedonizm, który każe jego bohaterom cofać się przed cierpieniem. Prus widzi w cierpieniu czynnik ewolucyjny, pozwalający doskonalić się światu. Wniosek z paraleli:

Sienkiewicz idealizuje świat zmysłowy, wykazując, ile w nim jest ładu, składu i piękna, Prus [...] stara się natomiast uchylić rąbek zasłony skrywającej wewnętrzny porządek istnienia⁶⁵.

Narzuca się tu naturalnie takie pytanie: rzeczywiście owych wywodów autor nie zakończył wnioskiem, który z dwóch pisarzy jest „większy”, ale czy taki wniosek nie wypływa z zestawienia, bez woli autora, i czy sam dobór zestawianych cech nie wskazuje, kogo wybrał autor paraleli — hedonistę rozkochanego w urokach zmysłowego świata czy filozofa zadumanego nad zagadką istnienia. Nie byłoby chyba wątpliwości, kogo wybrałby czołowy krytyk polskiego modernizmu, nawet gdyby się nie zdradził, przyznając Prusowi zdolność tworzenia symbolów czy uznając humorystyczne „typy i pomysły” Prusa (z charakterystycznym zastrzeżeniem: „w powieściach — nie w kronikach”) za „zbyt skomplikowane, żeby się mogły stać popularnymi”⁶⁶.

W trzy lata po skromniutkim jubileuszu Prusa kraj cały świętował uroczystości sienkiewiczowskie. Odłożone na życzenie jubilata, który z doskonałym wyczuciem sytuacji nie chciał połączyć w jednym roku obchodów mickiewiczowskich i własnych, przybrały charakter święta ogólnonarodowego, święta literatury polskiej. Może warto byłoby pokusić się o skreślenie epickim piórem tej atmosfery hołdu, wdzięczności i bezkrytycznego uwielbienia, do której obfity materiał rzeczowy zebrał Julian Krzyżanowski w swoim *Kalendarzu*. Prus, jako stały w tym okresie współpracownik „Kuriera Codziennego”, przyłączył się także do tego ogólnego chóru, pisząc pięciostronicowy szkic pt. *Henryk Sienkiewicz*.

Jakąż laurkę wypisało zwycięskiemu rywalowi wyjątkowo ubogie i oschłe w tym okresie pióro? Skonstatował więc przede wszystkim rozliczne przejawy sławy Sienkiewicza, następnie stwierdził, że za wcześniej

⁶⁴ *Ibidem*, s. 169, 170.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 174.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 172.

jeszcze pisać o społecznym oddziaływaniu pisarza, nie wiemy bowiem, kto i czego dokonał pod wpływem bohaterskiej atmosfery jego utworów. Aby jednak zdefiniować sztukę Sienkiewicza, stary Prus sięgnął do encyklopedii po definicję sztuki, ale ona nie dostarczyła odpowiedzi zadowalającej, więc autor szkicu musiał sam skonstruować teorię, według której jedną z najbardziej naturalnych potrzeb człowieka jest żądza prawdy. Talent zaś Sienkiewicza na tym polega, że dzięki umiejętności plastycznego przedstawienia świata umiał tę potrzebę zaspokajać. Przykład tej zaspokojonej tęsknoty podał niezbyt przekonujący: otóż ludzkość stawiała sobie najrozmaitsze pytania dotyczące państwa Nerona.

A więc Prus nie ustąpił, nie dał się przekonać przeciwnikowi; dla wymogów jubileuszowych jedynie tak manewrował swoją teorią, by choć odrobinę przystawała do pisarstwa Sienkiewicza. Kończąc zaś, w tradycyjnym życzeniu zwróconym do jubilata, pozwolił jej zabłysnąć w całej pełni:

Sam zaś jubilat niech patrzy na świat z dotychczasową uwagą, niech odkrywa coraz nowe warstwy społeczne w łonie swego narodu i coraz nowe prądy w rozwoju cywilizacji, ale o nowych bohaterach niech opowiada światu swoim dawnym pięknym i bogatym językiem ⁶⁷.

8. Zakończenie

Traktując swój szkic jako próbę rekonesansu, bardziej szczegółowego niż uwagi Andrzeja Stawara, ale dalekiego od wyczerpania sprawy, musiałam dać stosunkowo duże fragmenty wypowiedzi współczesnych. Pokazać materiał dowodowy, że ów ukryty antagonizm osobisty, polemika publicystyczna, zamaskowana i okazjonalna, wreszcie rywalizacja „na utwory” jest faktem rzeczywistym. Wobec maskowania się uczestników tej nowej wersji „antagonizmu wieszczów”, tej nowej walki o rząd dusz, musiałam szukać potwierdzenia swych supozycji w zeznaniach świadków. Dotychczas przytoczone stanowią dowód literackiego współzawodnictwa, o stosunku zaś osobistym obu pisarzy czytamy u Adama Brezy:

Sienkiewicz i Prus. Dziwny, nieokreślony i nigdy dokładnie zdefiniować się nie dający stosunek panował między tymi dwoma ludźmi. Sienkiewicz uważał się niewątpliwie za coś o wiele od Prusa wyższego. Powodzenie trochę mu zawróciło w głowie, aż doszło do tego, że wprost nie znosił przy sobie nikogo, kogo mógłby posądzać, że i on chciałby się pięć ku górze. A Prus? [...]. Po cichu, w tajemnicy — może nawet przed samym sobą — zazdrościł trochę tego głośnego powodzenia i laurów swemu antagoniście. Hołdy, przekłady na różne języki obce, Oblęgorek — wszystko to truło po trochu Prusa. Nie mówił tego nigdy

⁶⁷ B. Prus, *Henryk Sienkiewicz*. „Kurier Codzienny” 1900, nr 354. Cyt. za: *Pisma*, t. 29, s. 260.

i nikomu, nawet najzaufańszemu, najbliższemu; ale tak było. [...] Ci, którzy chcieli gwałtem paralelę stworzyć pomiędzy Prusem a Sienkiewiczem, nie wybrnęli z trudnego zadania. [...] Więc i stosunek ich osobisty opierał się, że użyję tego wyrażenia, na wzajemnej polityce. Ale kto na nich bliżej patrzył, dojść musiał do wniosku, że wzajemnie nie bardzo się kochali⁶⁸.

Od zestawień z Sienkiewiczem nie były wolne nawet artykuły ogłoszone pod wrażeniem śmierci Bolesława Prusa. Miały one jednak inny już charakter — ludzie i sprawy postyczeniowe odchodziły w przeszłość, stawały się wspomnieniem wobec tego, czym żyło społeczeństwo polskie po rewolucji r. 1905 a w przeddzień wybuchu wojny światowej. Perspektywa czasowa i uczuciowa umożliwiały sądy chłodniejsze i sprawiedliwsze.

I tak np. anonimowy sprawozdawca „Kurier Litewski” stwierdzał, że Sienkiewicz i Prus dokonali tego w dziedzinie prozy, czego pokolenie wieszczów w dziedzinie poezji. Wniosek stąd, że mieliby prawo upomnieć się o miejsce na poetyckim Parnasie:

Współ z Sienkiewiczem Prus rozpoczął unas okres wielkiej powieści, okres pod wielu względami analogiczny z okresem naszej wielkiej poezji. I tym razem mieliśmy całą plejadę talentów, z których za równie wielkich, jakkolwiek tak różnych od siebie, uznawano obydwóch wymienionych pisarzy i spornym było jedynie nazwisko tego, kogo do trójcy gwiazd pierwszorzędnych zaliczać jeszcze można⁶⁹.

Zygmunt Wasilewski natomiast nie miał wątpliwości, komu przyznać pierwszeństwo:

Sienkiewicz zdobył świat, jak Apollo, bo miał dar przemieniania każdego ruchu swej duszy w światło obiektywne sztuki. [...] Kto tak pojmuje sztukę, raczej kogo artyzm tak posiada — ten jest klasykiem; a kto się nim stał po romantyzmie, który odkrył nowe dziedziny człowieka i nowe arkana sztuki, ten zawiadnąć musiał całą współczesnością.

Stanowisko społeczne Prusa jako poety było trudniejsze. Był to pisarz (z natury swej organizacji duchowej) na wskroś liryczny, subiektywny. A taki artysta jest trudniejszy do obcowania, każde bowiem jego dzieło, każdy obraz trzeba brać nie wprost, lecz pod kątem przełamania się w jego duszy⁷⁰.

Myślę, że za wcześniej na inne wnioski z zebranego tu materiału niż te, które starałam się formułować w toku ich analizowania. Mianowicie, że mamy tu do czynienia ze świadomym przeciwstawianiem różnych stanowisk ideowych, różnej koncepcji sztuki pisarskiej i ze świadomą rywalizacją pisarską. A więc, że poszczególne etapy drogi twórczej

⁶⁸ A. Breza, *Wspomnienie o Bolesławie Prusie*. „Ruch Literacki” 1934, nr 10. Cyt. za: *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*. Zebrał i opracował S. Fita. Warszawa 1962, s. 97—98.

⁶⁹ Śp. Aleksander Głowacki. „Kurier Litewski” 1912, nr 104.

⁷⁰ Z. Wasilewski, *Pamięci B. Prusa*. „Kurier Litewski” 1912, nr 111.

Prusa modyfikowały odpowiadające im etapy drogi Sienkiewicza i że wzajemnie były modyfikowane działaniem współzawodnika. Wszelkie inne wnioski będą przedwczesne i stronnicze.

Artykuł poświęcony wzajemnym stosunkom Sienkiewicza i Prusa, pisany na uczczenie rocznicy Sienkiewiczowskiej, przypomina trochę koncept dziewiętnastowiecznych redaktorów przedrukujących utwory Sienkiewicza dla uczczenia Prusa. Ale chyba tylko pozornie: chodziło bowiem o przypomnienie wkładu skromnego rywala Sienkiewicza w jego wspaniałą karierę.